sobota-niedziela, 20-21 lipca 2024 NR 146 (17956)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Sezon ruszył

czytaj na str. 3

Sport 5887eef77e

Gotowi na Górnika

Niels Frederiksen musi zapracować na zaufanie trybun. W weekend będzie miał pierwszą okazję do poprawy nastrojów w poznańskim otoczeniu.

LECH POZNAŃ

Kibice Lecha zakończyli poprzedni sezon w spektakularnym stylu, organizując głośną imprezę na stadionie podczas meczu z Koroną Kielce. Był to wyraz niezadowolenia wobec postawy piłkarzy w trakcie sezonu. Nastroje były ponure, podobnie zresztą jak gra poznaniaków pod wodzą Mariusza Rumaka. Na pomoc przyjechał z Danii Niels Frederiksen, który w niedzielę stanie przez pierwszym wyzwaniem w nowym klubie. Jego zespół zmierzy się z Górnikiem, który poprzednie rozgrywki miał wyjątkowo udane.

Praca popłaca

Duńczyk myśli jednak pozytywnie i jest pewny, że odpowiednio przygotował zespół. - Mamy za sobą 4 tygodnie dobrej pracy. Pracowaliśmy z drużyną fizycznie i taktycznie. Po tych przygotowaniach jesteśmy gotowi do gry. Jestem zadowolony z piłkarzy. To grupa ludzi, która mocno pracuje i poprawia się w wielu aspektach - powiedział szkoleniowiec. W trakcie okresu przygotowawczego „Kolejorz" rozegrał 5 sparingów, wygrywając z Banikiem Ostrawa i Lechią Zielona Góra, remisując z Dundee FC i przegrywając z Piastem Gliwice oraz FK Teplice. To właśnie porażki, szczególnie ostatnia z czeskim zespołem, wzbudzają w kibicach najwięcej niepokoju. Fani nie są pewni czy drużyna będzie w stanie walczyć o wysoką lokatę. Nastroje te starał się uspokoić Frederiksen.

Zadowolony z kadry, ale...

- W tym klubie zawsze walczy się o to, żeby wygrywać trofea. Walczymy o mistrzostwo, o wygraną w Pucharze Polski i o dotarcie do europejskich pucharów. To jest nasza ambicja. Nie jest to jednak równoznaczne z tym, że będziemy wygrywać każde spotkanie. Jeśli spojrzymy na skład, możemy dostrzeć, ilu piłkarzy do nas przyszło latem. Z drugiej strony można patrzeć na to, ilu zawodników odeszło. W sumie - poza małymi wyjątkami - mamy podobną kadrę do poprzedniego sezonu. Mamy skład, który jest w stanie walczyć z najlepszymi. Wiemy, że potrzebujemy się poprawić, w porównaniu do poprzednich rozgrywek. Nad tym pracujemy każdego dnia. Podsumowując - jestem zadowolony z kadry, ale oczekuję, że jeszcze będziemy się wzmacniać - stwierdził trener Lecha. Na razie do zespołu - poza piłkarzami z rezerw i wracającymi z wypożyczeń - dołączyli Alex Douglas i Bryan Fiabema. Z klubem natomiast pożegnali się Alan Czerwiński, Nika Kwekweskiri, Barry Douglas i Artur Sobiech. Skład rzeczywiście nie uległ drastycznej zmianie, w końcu zrezygnowano z usług graczy, którzy często byli rezerwowymi. Czy to jednak musi być pozytywna informacja?

Zauważyć można przede wszystkim braki w ofensywie. Frederiksen ma do dyspozycji tylko dwóch nominalnych skrzydłowych (Adriel Ba Loua oraz Kristoffer Velde). Mimo wszystko, razem z klubem, zdecydował się na oddanie - w ramach wypożyczenia - Jakuba Antczaka do GKS-u Katowice. - To dobra decyzja dla jego rozwoju. Widzę, że się polepszył, pokazał kilka fajnych zagrań podczas obozu, ale wciąż musi wykonać kilka kroków, żeby być gotowym na grę w Lechu. To jest powód wypożyczenia - wytłumaczył 53-letni opiekun „Kolejorza".

Rywal przeanalizowany

Niezależnie od sytuacji kadrowej, poznaniacy w niedzielę wyjdą na boisko, żeby pokonać Górnika. Trener zapewnił, że on i jego podopieczni są gotowi na najbliższe starcie. - Analizowaliśmy przeciwnika. Oglądałem wszystkie mecze sparingowe zabrzan. Uważam, że rozegrali kilka dobrych meczów. Radzili sobie całkiem nieźle w przedsezonowym okresie - powiedział Frederiksen. - Jesteśmy odpowiednio przygotowani do tego spotkania. Nie mogę się jednak za mocno rozgadywać, bo nie chcę zdradzić naszego planu. Chcę jednak zapewnić, że Górnik został przeanalizowany w taki sposób, że wiemy, w których fazach możemy go zaatakować. Wiemy, jak graw obronie, ale nie mogę wszystkiego opowiedzieć.

Kacper Janoszka



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Mikael Ishak rozpocznie swój piąty sezon w ekstraklasie.

Inne oblicze



Fot. Michał Meissner/PAP

Kapitan Górnika Erik Janża (z lewej) po powrocie z Euro musiał nauczyć się wielu nowych imion...

Latem w Zabrzu wydarzyło się bardzo dużo i wszyscy zastanawiają się, jak przebudowana drużyna poradzi sobie na inaugurację.

GÓRNIK ZABRZE

Zabrzanie rozpoczną sezon od mocnego uderzenia. W niedzielę zagrają w Poznaniu z Lechem, z którym w ostatnich latach nie idzie im lekko. Do pełnej dyspozycji trenera będzie Erik Janża, mimo że znacznie później rozpoczął przygotowania z zespołem, z racji udziału w mistrzostwach Europy.

Kapitan jest optymistą

- Nie mogłem się doczekać powrotu. Odpocząłem kilka dni w Chorwacji i to wystarczyło. Chciałem wrócić i znowu grać w piłkę - powiedział kapitan Górnika, który razem z reprezentacją Słowenii wyszedł z grupy na Euro 2024. Na pytanie, czy zdążył odpocząć, wtrącił się z uśmiechem trener Jan Urban: - W ostatnim meczu nie zagrał - zażartował szkoleniowiec. Faktycznie, lewy obrońca z powodu kartek nie wystąpił w 1/8 finału z Portugalią, która wygrała w karnych. - Nie było łatwo. Gdy patrzy się z trybun, zawsze jest trudniej, jest się bardziej nerwowym, bo nie można pomóc drużynie, ale... taki jest sport. Łapię trochę za dużo żółtych kartek i na Euro też tak było - uśmiechnął się 31-latek.

Kapitan po powrocie do Zabrza zastał odmienioną drużynę. Latem dużo się w Górniku działo, wielu graczy przyszło, wielu odeszło. Już oficjalnie zawodnikiem Houston Dynamo - za niecałe 3 mln euro - został Lawrence Ennali. - Jest parę nowych twarzy, a kogo brakuje, to... się dopiero okaże. Możemy mieć dobre relacje w szatni, a potem na boisku nie funkcjonujemy jak należy. Jako kolegi na pewno brakuje mi Daniego Pacheco, który zawsze był pozytywny i miał dobry humor. Na Euro wiedziałem jednak o wszystkim, co się dzieje w klubie. Byłem w kontakcie z chłopakami, najczęściej z Rafałem Janickim. Po powrocie nie było niespodzianek. Jest znaczna różnica w składzie, ale zobaczymy, jak to będzie wyglądało w lidze. Na sparingach wyglądało dobrze, na treningach również. Jestem optymistą - zaznaczył Janża. Transferów było latem tak dużo, że trener Urban... je sobie wydrukował, aby w razie pytań na konferencji o nikim nie zapomnieć.

Negocjacje trwają

Nie jest powiedziane, że skład, który wybiegnie w niedzielę na Lecha, będzie finalnym zestawieniem Górnika na rundę jesienną. - Okienko jeszcze trwa i ciągle pracujemy nad różnymi ruchami, zastanawiamy się nad nimi wspólnie z trenerem - zdradził dyrektor sportowy, Łukasz Milik. - Będziemy widzieć, jak zespół zaprezentuje się na początku i gdzie będą jeszcze potrzebne wzmocnienia. Zostawiliśmy sobie furtkę do kolejnych działań i nie zamknęliśmy ruchów. Pewne negocjacje już prowadzimy, ale bardzo spokojnie. Na dzisiaj drużyna jest gotowa na pierwszy mecz. On pokaże, jak jesteśmy mocni, a potem będziemy mądrzejsi - zaznaczył spokojnie Milik.

Największą stratą jakościową było tego lata bezapelacyjnie odejście wspomnianego Ennaliego. - Z jednej strony szkoda, że go już nie ma, bo na pewno był bardzo wartościowym zawodnikiem. Z drugiej strony – nie będziemy się oszukiwać – jesteśmy w takiej sytuacji, że jeśli pojawia się satysfakcjonująca oferta, to wszyscy działamy razem. Piłka to jest biznes i w danym momencie trzeba zadecydować, czy dana propozycja nas zadowala, czy nie. Czy konkretny zawodnik będzie się rozwijał tak, że będziemy go mogli potem sprzedać drożej. Jest w tym wszystkim mnóstwo niewiadomych, ale jeszcze raz podkreślę, że Górnik na dzisiaj nie jest tak mocny finansowo, aby takiego zawodnika nie sprzedać - podkreślił rozumiejący sytuację Urban, a Milik dopowiedział, że oferta z Houston była czwartą, jaka wpłynęła do klubu.

Wpuścili świeżą krew

Górnik w niedzielę może grać trochę inaczej niż w ostatnich miesiącach. - Straciliśmy dużo szybkości na skrzydłach - wyjaśnił Urban. - Obracamy się w tym samym budżecie. Postanowiliśmy wpuścić trochę świeżej krwi i to jest fajne wyzwanie. Przy takich zmianach wpuścimy 5-6 nowych zawodników i jeśli 3 z nich zagra poniżej możliwości, to drużyna mocno to odczuje. To niewiadoma, z którą musimy się zmierzyć, natomiast w sparingach gra była niezła, a nowi piłkarze pokazali się z bardzo dobrej strony. Zespół też dobrze funkcjonował, ale czy to się sprawdzi, zobaczymy w meczu -ocenił trener Urban.

Piotr Tubacki

Sport 5887eef77e

Mistrz pręży muskuły

Jagiellonia Białystok udanie zainaugurowała rozgrywki, choć łatwo nie było.

Jagiellonia od początku meczu z Puszczą przeważała. Mistrzowie kraju zaatakowali, chcąc jak najszybciej strzelić gola, jednak rywale... nic sobie z tego nie robili. Goście z Małopolski postawili mur, który był nie do przebicia, a w kilku newralgicznych momentach pierwszej połowy pomogło im szczęście.

Zero z tyłu

- Jak tu się dobrać do Puszczy, jak ich złamać w ataku pozycyjnym - zastanawiał się zapewne trener Adrian Siemieniec. Jagiellonia próbowała, aktywny był zwłaszcza Dominik Marczuk, jednak bramkarz Kevin Komar i jego obrońcy spisywali się świetnie. W 13 min piętą strzelał Afimico Pululu i choć zrobił to efektownie, trafił w słupek.

Gospodarze mogli objąć prowadzenie tuż przed przerwą. Nie dopisało szczęście, a właściwie dobrze zaprezentował się Komar. Popisał się refleksem, gdy Jesus Imaz sprytnie trącił piłkę po wrzutce ze skrzydła.

Goście uwierzyli

Wydawało się, że w drugiej połowie gospodarze zaatakują z większą werwą, jednak Puszcza był jak gaz - niby niewidoczna, a paraliżowała. Sama też próbowała coś strzelić. Kibice gospodarzy zamarli w 60 min, gdy ukraiński obrońca Puszczy Roman Jakuba padł w polu karnym. Sędzia przerwał grę, skorzystał z VAR-u, ale karnego nie podyktował. Przerwa trwała jednak zdecydowanie za długo.

Dobrą zmianą okazał się wpuszczony w przerwie Koreańczyk Jin-hyun Lee, który rozruszał gości. Puszcza zaczęła wierzyć, że może coś zdziałać.

„Jaga" bierze wszystko

Ostatecznie decydujące ciosy zadali jednak mistrzowie Polski. O zwycięstwie Jagiellonii przesądziła fantastyczna akcja rezerwowych. Miki Villar dostał piłkę na lewym skrzydle i popisał się genialnym podaniem do tyłu zewnętrzną częścią stopy. Do piłki podbiegł Nene i przywalił z pierwszej piłki. Futbolówka przełamała ręce Komara i wpadła do bramki. Trochę było w tym winy bramkarza, który do tej pory spisywał się bez zarzutu.

Zwycięstwo gospodarzy jest zasłużone, do końca kontrolowali boiskowe wydarzenia. Nie ma w tym niespodzianki - mistrz Polski ograł zespół, który zadowoli się utrzymaniem. Białostoczanie nie pozwolili rywalom na wiele. Mało tego - w doliczonym czasie rezerwowy środkowy napastnik 23-letni Francuz Lamine Diaby-Fadiga strzelił wspaniałego debiutanckiego gola! Zatańczył między czterema obrońcami i wpakował piłkę do bramki. Co za fantazja, co za wyszkolenie!

Niespodzianki więc nie było. I tak powinno być. Nie ma rozpaczliwej obrony, tylko zarządzanie wynikiem. Oczywiście, że nie był to wielki występ gospodarzy. Kibice Jagiellonii na pewno jednak opuszczali stadion zadowoleni. Teraz przez mistrzem Polski wtorkowy mecz w europejskich pucharach na Litwie. **(pacz)**

OCENA MECZU ★★★

Jagiellonia Białystok	2:0 (0:0)	Puszcza Niepołomice

1:0 – Nene, 78 min (asysta Villar), **2:0** - Diaby-Fadiga 90+8 min (bez asysty)

JAGIELLONIA: S. Abramowicz 5 - Sacek 5, Skrzypczak 5, Dieguez 5, Nguiamba 6 (71. Villar niesklas.) - Marczuk 7, Romanczuk 6, Kubicki 5 (62. Moutinho 5), Imaz 6 - Hansen 5 (62. Nene 5), Pululu 6 (81. Diaby-Fadiga 1). **Trener** Adrian SIEMIENIEC. **Rezerwowi:** Stryjek, Lewicki, Haliti, Stojinović, Łaski.

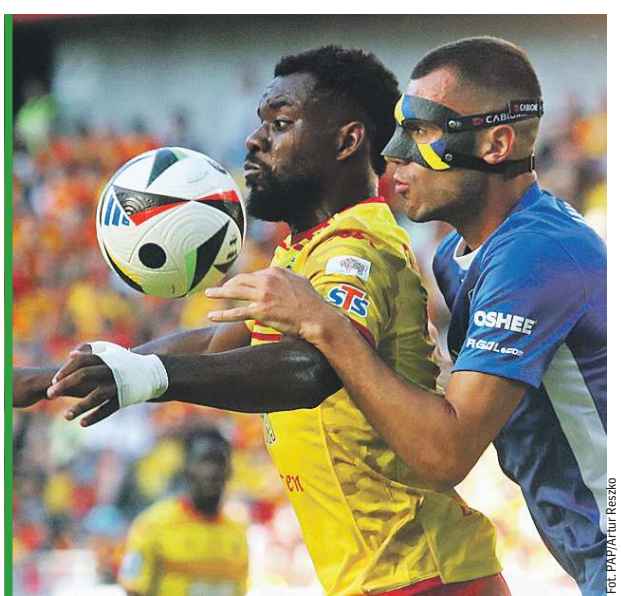
PUSZCZA: Komar 4 - Revenco 5, Jakuba 5, Craciun 5, Siplak 5 (81. Klisiewicz niesklas.) - D. Abramowicz 5, Szymonowicz 2 (46. Stępień 2), Serafin 5 (90+1. Blagaić niesklas.), Walski 2 (46. Lee 3), Cholewiak 5 - Radecki 4 (81. Tomalski niesklas.). **Trener** Tomasz TUŁACZ. **Rezerwowi:** Perchel, Sołowiej, Kielis, Hajda.

Sędziował Damian Kos (Gdańsk) – **5. Asystenci:** Bartosz Heinig (Gdańsk) i Dariusz Bohonos (Gdańsk). **Widzów** 17157. **Czas gry** 99 min (46+53). **Żółte kartki:** Skrzypczak (55. faul), Diaby-Fadiga (87. faul), S. Abramowicz (90+5. niesportowe zachowanie) – D. Abramowicz (41. faul), Craciun (76. faul), Stępień (83. faul).

Piłkarz meczu – Dominik MARCZUK

MÓWIĄ LICZBY

JAGIELLONIA		PUSZCZA
68	posiadanie piłki	32
7	strzały celne	2
13	strzały niecelne	7
6	rzuty rożne	0
9	faule	24
1	spalone	4
3	żółte kartki	3



Fot. PAP/Artur Reszko

Angolczyk Afimico Pululu z Jagiellonii w walce z Ukraińcem Romanem Jakubą z Puszczy.



Fot. Mateusz Porzucek/Pressfocus

21-letni gracz Lechii strzelił przepięknego gola, ale nie zapewnił on zwycięstwa.

Sensacja była blisko!

Tomasz Neugebauer mógł zostać bohaterem Lechii. Gdańszczanie stracili jednak gola w doliczonym czasie gry.

Pierwszy mecz Lechii po powrocie do ekstraklasy wzbudzał wielkie zainteresowanie. Powód był prosty. Gdańszczanie przed sezonem wyglądali jak nieprzygotowany do awansu zespół pod względem organizacyjnym. Dodatkowo jechali do Wrocławia, a przecież Śląsk to wicemistrz Polski. To już samo w sobie mogło oznaczać problemy dla Lechii.

W dodatku podopieczni Jacka Magiery od początku meczu mieli swoje szanse. Uderzał Mateusz Żukowski i Sebastian Musiolik. Dobrze jednak interweniował Bogdan Sarnawski. 29-latek był pewny na linii. Po drugiej stronie boiska Rafał Leszczyński też nieźle sobie radził, gdy odbił strzał Louisa D'Arrigo. Pomógł mu co prawda Alex Petkov, ale liczy się efekt - nie stracił gola. Zupełnie inaczej było w 11 minucie.

Defensywa Śląska zachowała się jak zgraja juniorów. Złe zagranie z bocznego sektora otrzymał Simeon Petrov. Stracił piłkę na rzecz Tomasza Neugeauera na skraju koła środkowego. 21-latek nie zastanawiał się długo. Spojrzał jedynie, czy Leszczyński jest w bramce i uderzył. Piłka przelobowała golkipera Śląska i wpadła do siatki. Debiutancki gol 21-latka z Wodzisławia Śląskiego wprowadził w stan euforii kibiców gości. Gospodarze byli w szoku. Dopiero po przerwie wrocławianie wrócili do gry na serio...

Podopieczni Jacka Magiery ruszyli wściekle do ataku. Chcieli odwrócić losy spotkania. Cóż jednak z tego, skoro Sarnawski bronił jak w transie. Defensywa Lechii także spisywała się bez zarzutu. Zupełnie inaczej wyglądała sprawa ofensywy. Gdańszczanie nie potrafili długimi minutami zbudować składnej akcji. Ekipa prowadzona przez Szymona Grabowskiego musiała przede wszystkim chronić się przed atakami Śląska. Sarnawski musiał kilka razy odbijać uderzenia graczy Śląska, choć przyznać trzeba, że większość z nich nie stanowiła wielkiego zagrożenia.

Trybuny wrocławskiego stadionu nie mogły uwierzyć, że Śląsk, mimo blisko 60 proc. posiadania piłki i wielokrotnie większej liczbie strzałów, nie zdołał przebić gdańskiego muru. I to mimo kapitalnego uderzenia Nahuela Leivy, które ponownie odbił Sarnawski. To ostatecznie nie uchroniło Lechii przed startą gola. W doliczonym czasie Tommaso Guercio wykorzystał dogranie Petkova i wpakował piłkę do siatki Lechii. To był ostatni akcent meczu. Beniaminek z Gdańska nieźle rozpoczęła sezon, choć mogło być ciut lepiej. **(ptom)**

MÓWIĄ LICZBY

ŚLĄSK		LECHIA
60	posiadanie piłki	40
14	strzały celne	2
5	strzały niecelne	1
12	rzuty rożne	1
1	spalone	2
12	faule	6
3	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★★

Śląsk Wrocław	1:1 (0:1)	Lechia Gdańsk

0:1 - Neugebauer, 12 min, **1:1** - Guercio, 90+3 min (głową, asysta Petkov)

ŚLĄSK: Leszczyński 6 - Szota 5 (75. Rejczyk niesklas.), Petrov 6, Petkov 6, Żukowski 6 (83. Ince niesklas.) - Nahuel 6, Schwarz 6 (88. Ortiz niesklas.), Pokorny 6, Jezierski 6 (76. Guercio 1), Samiec-Talar 6 (84. Gerstenstein niesklas.) - Musiolik 6. **Trener** Jacek MAGIERA. **Rezerwowi:** Loska, Bartolewski, Paluszek.

LECHIA: Sarnawski 8 - Piła 7, Chindris 7, Olsson 7, Kałahur 7 - Mena 6 (87. Wendt niesklas.), Kapić 6 (87. Conrado niesklas.), Żelizko 6, Neugebauer 7 (62. Bułeca 3), D'Arrigo 7 (77. Wjunnyk niesklas.) - Sezonienko 6. **Trener** Szymon GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Weirauch, Bajko, Biegański, Gueho, Kardas.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) - **6. Asystenci:** Marcin Boniek (Bydgoszcz) i Jakub Winkler (Toruń). **Czas gry** 99 min (47+52). **Widzów** 23646. **Żółte kartki:** Jezierski (8. faul), Szota (66. faul), Petrov (90+4. faul) - Neugebauer (47. faul).

Piłkarz meczu - Bogdan SARNAWSKI

Sport 5887eef77e

Konkurencja rośnie

Dwoma transferami „rzutem na taśmę" zaskoczył GKS Katowice przed startem sezonu.

Gdy Antoni Kozubal opuścił szeregi GieKSy, wracając po sezonie wypożyczenia do Lecha, w głowach katowickich kibiców mogły pojawić się obawy. W końcu odszedł jeden z najważniejszych zawodników zespołu, który w ekstraklasie mógł samodzielnie wypełnić limit „młodzieżowych" minut. Prezes Krzysztof Nowak miesiąc temu mówił, że klubu nie stać, by płacić karę za niewypełnienie regulaminu, więc ktoś w roli młodzieżowca musiał Kozubala zastąpić. W trakcie przygotowań wydawało się, że trener Rafał Górak znalazł odpowiednie rozwiązanie, stawiając w środku pola na Bartosza Baranowicza.

Wraca na właściwe tory

GKS zdecydował się jednak na wypożyczenie dwóch graczy. Pierwszy z nich, Mateusz Kowalczyk, ogłoszony został tuż przed środową prezentacją drużyny. Do GieKSy jest wypożyczony z duńskiego Broendby, w którym przez ostatni rok nie był w stanie przebić się do pierwszego składu.

Nowy zawodnik stanął przed kamerą strony internetowej klubu, by przywitać się z kibicami. - O wypożyczeniu zdecydowała determinacja GKS-u. Nie ukrywam, że od dłuższego czasu wiedziałem, że czeka mnie zmiana otoczenia. Musiałem wrócić na „ścieżkę grania". W jeden dzień podjąłem decyzję, że chcę tutaj dołączyć. Spodobał mi się plan i nie mogę się doczekać występów w barwach GKS-u - powiedział Kowalczyk, który w polskiej lidze wybił się dobrymi występami w ŁKS-ie Łódź. Dla niego powrót do Polski jest szansą na regularne występy na najwyższej klasie rozgrywkowej. Przenosiny do Katowic w ramach wypożyczenia wydają się dla niego świetnym ruchem, o czym wielu młodych graczy przekonało się w przeszłości.

Szatnia to rodzina

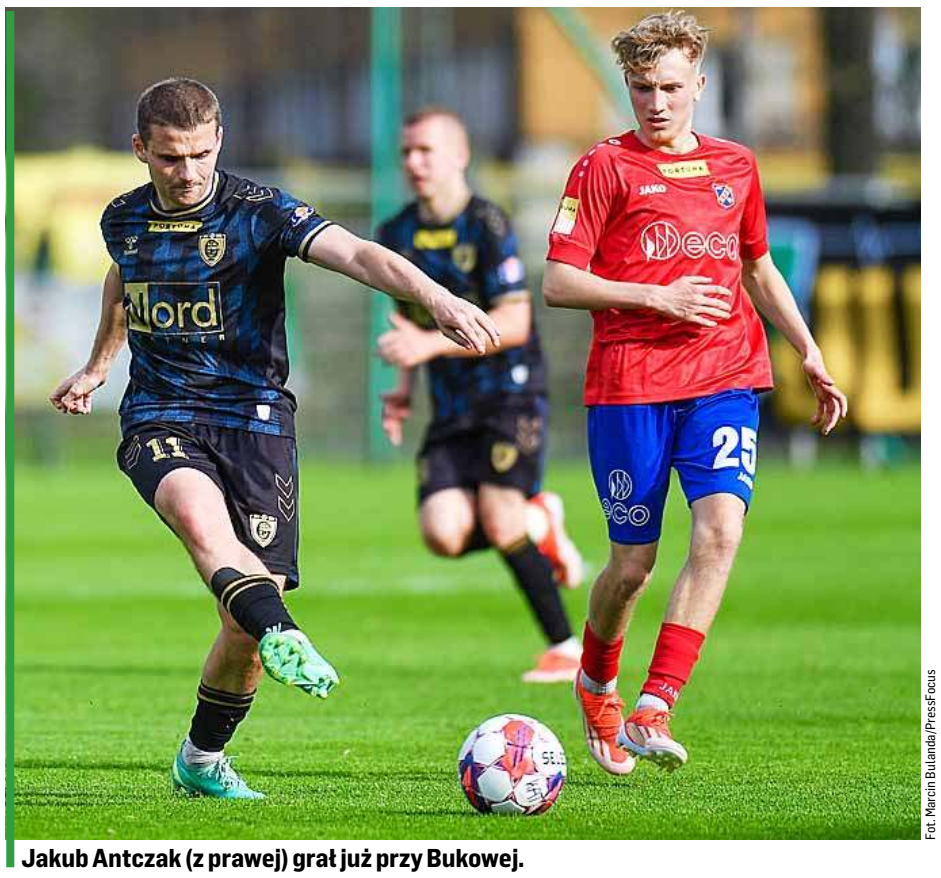
O tym, jak wiele dobrego może w grę zawodnika wnieść krótki pobyt w GieKSie, doskonale wiedzą władze Lecha. Poznaniacy od lat współpracują z katowickim klubem, regularnie wypożyczając młodych graczy, aby przy Bukowej się ogrywali. Przez GKS przeszli Kamil Jóźwiak, Tymoteusz Puchacz, Filip Szymczak, a ostatnio Kozubal. Udane okresy wypożyczeń tych zawodników spowodowały kolejne przenosiny lechity na Górny Śląsk. Do drużyny Rafała Góraka dołączył 20-letni pomocnik Jakub Antczak, który w poprzednich rozgrywkach wypożyczony był do Odry Opole, rozgrywając w 1. lidze 31 meczów. - Wszyscy, którzy tu byli, mówili mi to samo - szatnia tutaj jest jak rodzina. Nie mogę się doczekać, aż poznam piłkarzy, choć wiadomo, że kilku z nich już znam - powiedział zawodnik, którego przenosiny z Lecha zostały ogłoszone w czwartek. - Jestem zawodnikiem ofensywnym, lubię grę na małej przestrzeni. Dobrze się czuję z piłką przy nodze. Na boisku jestem szybki, dynamiczny i błyskawicznie podejmuję decyzje- przedstawił się Antczak.

Stabilny fundament

Po dwóch ostatnich ruchach kadra GKS-u wygląda okazale. Na każdej pozycji widać co najmniej kilku kandydatów do gry w wyjściowej jedenastce. Rywalizacja będzie ogromna, nawet w środku pola, który tak bardzo ucierpiał po odejściu Kozubala. Teraz Rafał Górak, który na zapleczu ekstraklasy preferował grę dwoma środkowymi pomocnikami, będzie mógł wybierać pomiędzy Oskarem Repką, Sebastianem Milewskim oraz wspomnianymi wcześniej Kowalczykiem i Baranowiczem. Ponadto na tej pozycji zagrać może także Shun Shibata, który przez szkoleniowca często był wystawiany jako skrzydłowy.

Zresztą na skrzydłach także jest „ciasno". Rywalizować będą Adrian Błąd, Borja Galan, Mateusz Mak, Mateusz Marzec, a do tego grona należy dopisać teraz także Antczaka. Trener ma do wyboru szeroką gamę piłkarzy, co w ekstraklasie jest przecież niezwykle cennym atutem. Wszystkie letnie ruchy w GieKSie wyglądają bardzo sensownie. Zespół zbudowany jest na solidnych fundamentach i w teorii powinien być gotowa na utrzymanie . Czy tak rzeczywiście będzie, kibice mogą się przekonać już w sobotę, gdy do Katowic przyjedzie ograny w ekstraklasie Radomiak.

Kacper Janoszka



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jakub Antczak (z prawej) grał już przy Bukowej.

Pójść za ciosem

Piast udaje się do Krakowa, by podtrzymać dobrą serię z meczów sparingowych.

Zespół z Gliwic świetnie prezentował się w meczach kontrolnych. Wygrał wszystkie 6, strzelił 12 goli, a stracił tylko 3. Aleksandar Vuković najwidoczniej znalazł odpowiednie zestawienie personalne i taktyczne. Teraz jednak przyjdzie moment, w którym liga i los powiedzą „sprawdzam". Cracovia liczy na zwycięstwo, szczególnie po wynikach poprzedniego sezonu.

Lód na głowę

Patrząc na wyniki „Pasów", można byłoby od razu wskazać, że gliwiczanie są faworytem spotkania. Nic nie powinno im przeszkodzić w osiągnięciu dobrego rezultatu. Hurra-optymizm studzi jednak kapitan Piasta. - Zawsze gramy po to, aby wygrać. Wiadome jest, że w okresie przygotowawczym dochodzi zmęczenie czy rotacja w zespole, a wynik schodzi na dalszy plan. Ważne, by pokazać to, nad czym pracowaliśmy i utrzymać odpowiednią intensywność. Jestem zadowolony ze zwycięstw. To buduje pewność siebie, jednak nauczony doświadczeniem nie przywiązuję dużej uwagi do wyników sparingów - mówi Jakub Czerwiński.

Nie sposób mu się dziwić. Mimo zmian, jakie zaszły w klubie, kadra nadal nie wygląda najlepiej. Nie udało się na razie sprowadzić - poza Igorem Drapińskim - żadnego zawodnika. Owszem, wielu wypożyczonych wróciło do zespołu, ale Marcel Bykowski kolejny sezon spędzi w Kotwicy Kołobrzeg. W kadrze poza Fabianem Piaseckim nie ma napastnika z prawdziwego zdarzenia. Dodajmy, że Piast nadal negocjuje z Rakowem transfery Arkadiusza Pyrki i Ariela Mosóra. Ich odejścia byłby dużym problemem dla trenera Vukovicia. W ostatnim sparingu ten duet, wraz z wymienionymi Drapińskim i Czerwińskim, tworzył blok defensywny. Na szczęście dla drużyny (gorzej dla finansów) na razie kluby nie doszły do porozumienia w sprawie transferów.

Przebudzenie mocy?

Cieszyć może za to postawa kilku graczy, szczególnie ofensywnych. Wspomnieliśmy o braku zmiennika dla Piaseckiego, jednak ten objawił się w postaci Jorge Feliksa. Hiszpan notował bardzo dobre liczby w okresie przygotowawczym. Do tego w starciu z Koroną, które już przywoływaliśmy, trener Vuković wystawił go na szpicy. Dobrą wiadomością jest także powrót do łask Damiana Kądziora. Końcówka ubiegłego roku była dla 32-latka koszmarna. Od marca w zasadzie nie podniósł się z ławki rezerwowych. Wyjątkiem był mecz z Pogonią Szczecin, w którym zagrał... 5 minut. Teraz jednak pomocnik jest ważnym ogniwem zespołu i nie jest wykluczone, że w rundzie jesiennej ponownie pomoże gliwiczanom w zdobywaniu punktów. Sęk w tym, że w lidze na gola czeka od połowy grudnia 2023 roku. Być może w niedzielę uda mu się przełamać.

(pt)

3

BRAMKI

zdobył w okresie przygotowawczym Jorge Felix. Taką samą liczbą trafień może się pochwalić Damian Kądzior. Tym samym byli najlepszymi strzelcami zespołu.



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Damian Kądzior w okresie przygotowawczym zachwyca swoją grą.

Sport 5887eef77e

Po rogu i karnym



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Dobrze bity korner i wykorzystana „11” zadecydowały o zwycięstwie „Niebieskich” na inaugurację w Opolu.

Łukasz Moneta (z prawej) od początku wykazywał w Opolu duże chęci do biegania.

Obie drużyny wystawiły wczoraj „nowe” jedenastki. W Odrze od początku pojawiło się 4 graczy sprowadzonych latem - prawy obrońca Bartosz oraz trójka z ofensywy, Mida, Łyszczarz i Banaszewski. Trener Radosław Sobolewski (względem ostatniego sparingu) namieszał głównie w obronie, a w ataku zdecydował się na spodziewany wariant bez klasycznego napastnika. Może to się wkrótce zmieni, gdy w rytm wejdzie sprowadzony niedawno wychowanek Odry Dawid Wolny, pozdrowiony zresztą na początku spotkania przez kibiców (skandowali też... „ekstraklasa dla Opola”).

Na trzecie piętro

W Ruchu z kolei nowych było 5 graczy. Trener Janusz Niedźwiedź zaskoczył tylko w jednej kwestii, decydując się w defensywie na Górę kosztem Lukicia. Nowy bramkarz Martin Turk nie pojechał nawet do Opola, a między słupkami stanął Jakub Szymański.

Od pierwszych minut było widać, że „Niebiescy” będą chcieli grać swoje i starali się przejąć kontrolę nad piłką. Wychodziło im przeciętnie, a decydujący okazał się rzut rożny pod koniec pierwszego kwadransa. Filip Starzyński znakomicie dośrodkował, a pierwszego gola w tym sezonie dla Ruchu strzelił Soma Novothny. Chorzowianie zdobyli więc w 13 minut tyle samo bramek co... w trakcie 360 minut w meczach kontrolnych. Odra jednak nie miała zamiaru się załamywać i zaczęła wysyłać sygnały ostrzegawcze. Te latały głównie nad poprzeczką Szymańskiego, którego po raz pierwszy na poważnie sprawdził chwilę po golu Jakub Bartosz. Nowy golkiper Ruchu po pół godzinie w podobny sposób zatrzymał też strzał Jakuba Szreka, lecz niefortunnie wybił piłkę wprost pod nogi opolskiego młodzieżowca Szymona Midy. Ten miał przed sobą pustą bramkę i... wyekspediował futbolówkę na trzecie piętro.

Biegający Moneta

Ruch najwyraźniej potrzebował takiego wstrząsu, bo od tego momentu mocniej hamował zapędy gospodarzy. Ataki przeprowadzał głównie lewą flanką, gdzie aktywny w rajdach był Łukasz Moneta. Najlepiej „Niebieskim” wychodziły jednak rzuty rożne. W 36 minucie ponownie w polu karnym odnalazł się Novothny. Po chwili rewelacyjną okazję - też po kornerze - miał Denis Ventura, ale niepilnowany nieczysto główkował i zamiast 2:0 była figa z makiem.

Po przerwie Ruch starał się podkręcić tempo, chcąc najwyraźniej przypomnieć sobie niedawne czasy ekstraklasy. W 51 minucie po szybkiej akcji prawie pomógł mu... kapitan Odry Mateusz Kamiński, omal nie pakując piłki do własnej siatki, gdy przecinał dograne Miłosza Kozaka. Spadkowicz dostał rożnego, ale nadział się na kontrę. Banaszewski ruszył, mając przed sobą tylko powietrze, ale został złapany przez chorzowian i „skasowany” przez Monetę.

W hokejowym zamku

Im dłużej trwała druga połowa, tym większą przewagę zyskiwała Odra. Ruch coraz częściej bronił się praktycznie całym zespołem, 20-25 metrów od bramki. To skutkowało zakładaniem przez opolan „hokejowego zamka”. Ożywienie na prawym skrzydle wniósł wychowanek gospodarzy Oskar Zawada, a groźnie było w 63 minucie, gdy Jakub Szymański musiał nieźle napocić się po główce jednego z przeciwników.

Sytuacja potem się uspokoiła, a gra stała się bardziej szarpana. Wykorzystał to Ruch. W 86 minucie Jordan Dominguez sfaulował Kozaka w polu karnym, a „jedenastkę” wykorzystał Daniel Szczepan, gwarantując gościom zwycięstwo.

Piotr Tubacki

OCENA MECZU ★ ★ ★

Odra Opole - Ruch Chorzów

0:2 (0:1)

0:1 - Novothny, 13 min (głową), **0:2** - Szczepan, 89 min (karny)

ODRA: Haluch - Bartosz, Piroch, Kamiński (65. Żemło), Szrek (90+4. Pikk) - Purzycki, Niziołek (56. Dominguez) - Mida (56. Zawada), Łyszczarz, Nowak (65. Wolny) - Banaszewski. **Trener** Radosław SOBOLEWSKI.

RUCH: J. Szymański - Góra (84. Lukić), Sz. Szymański, Sadlok - Konczkowski, Ventura, Starzyński (75. Nono), Moneta (65. Szczepan) - Chmarek (65. Karasiński), Novothny, Kozak. **Trener** Janusz NIEDŹWIEDŹ.

Sędziował Karol Arys (Szczecin). **Żółte kartki:** Wolny - Góra, Novothny.

Piłkarz meczu - Soma NOVOTHNY

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Warszawa – Znicz Pruszków

0:1 (0:0)

0:1 – Wiech, 88 min (głową)

POLONIA: Kuchta - Predenkiewicz (85. Wojciechowski), Cisse,Grudniewski (84. Kowalski-Haberek), Hoxhallari, Zawistowski (71. Durmus) - Auzmendi (60. Bajdur), Poczobut, Koton, Kluska (60. Kobusiński) – Zjawiński. **Trener** Rafał SMALEC.

ZNICZ: Misztal - Sokół, Ochronczuk, Wiech, Koprowski, Moskwik (84. Flisiuk) - Ciepiela (61. Imai), Plewka, Nowak - Tabara (68. Stanclik), Majewski. **Trener** Grzegorz SZOKA.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Żółte kartki:** Kluska, Hoxhallari - Sokół.

Piłkarz meczu – Łukasz WIECH

Motor napędowy

Rafał Makowski ma poprowadzić GKS Tychy do upragnionego przez kibiców celu.

Wśród zawodników, którzy w letnim okienku transferowym dołączyli do GKS-u Tychy, na pierwszym miejscu wymienia się Rafała Makowskiego. Piłkarz, który 5 sierpnia obchodzić będzie 28. urodziny, zarówno z racji wieku (czytaj doświadczenia) oraz osiągnięć (mistrzostwo i Puchar Polski, 31 występów w polskiej i 74 mecze w węgierskiej ekstraklasie, a także 12 spotkań w europejskich pucharach) ma być liderem zespołu, którego celem jest awans. Nic więc dziwnego, że czekając na niedzielną inaugurację sezonu, właśnie na osobie wychowanka Legii Warszawa kibice trójkolorowych skupiają swoją uwagę. - Jest to dla mnie dodatkowa mobilizacja - zapewnił na konferencji prasowej Makowski - ale dodatkowej presji raczej nie będę sobie narzucał. Chcę po prostu jak najlepiej wyglądać na treningach, pomagać drużynie, by punktowała w każdym meczu, od tego z Miedzią zaczynając. Mieliśmy w tym tygodniu charakterystykę naszego najbliższego przeciwnika, ale uważam, że jesteśmy na tyle silną drużyną, że przede wszystkim powinniśmy się skupiać na tym, jak chcemy grać. Oczywiście, mamy wszystko przetrenowane i przeanalizowane, ale nie będę zdradzał naszych sekretów. My chcemy od pierwszego meczu zapunktować.

Fajny plan

Cel na najbliższy mecz i ten na cały sezon jest więc jasno sprecyzowany, co Rafał Makowski podkreślił także w wypowiedzi dla klubowych mediów tuż po podpisaniu dwuletniego kontaktu. - GKS Tychy był bardzo konkretny - stwierdził nowy pomocnik tyszan. - Przekazano mi bardzo fajny plan, jak to ma wyglądać na najbliższy sezon, bądź też dwa lub trzy kolejne. Jestem ambitnym zawodnikiem. Lubię takie wyzwania i chciałbym im sprostać oraz dołożyć cegiełkę, żeby spełniły się te cele. Cała społeczność GKS-u Tychy chciałaby sukcesu, a ja uważam, że to miejsce i ten klub zasługuje na to, żeby być w elicie. Dołożę wszelkich starań, żeby tak się stało. Jako zawodnik Pogoni Siedlce, Zagłębia Sosnowiec czy Radomiaka, a nawet Śląska Wrocław, bo graliśmy wtedy sparing, wystąpiłem kilka razy przeciwko GKS-owi i były to ciężkie mecze. Więc mam nadzieję, że w tym sezonie rywale mojego aktualnego zespołu też będą źle się czuli po meczach przeciwko tyskiej drużynie.

Silne uderzenie

Ostatnie sparingi GKS-u były tajne i kibice nie mogli zobaczyć, na jakiej pozycji docelowo Dariusz Banasik ustawia Rafała Makowskiego, ale wszystko wskazuje na to, że będzie to rozgrywający i motor napędowy zespołu. - Najlepiej się czuję w środkowej strefie - wyjaśnił piłkarz, który grał będzie z numerem 10. - Czy to będzie „dziesiątka”, czy „ósemka” zależeć będzie od trenera, ja na pewno się do jego poleceń dostosuję. Tym bardziej że Dariusz Banasik zna mnie od dawna i to on mnie ukształtował. Jeszcze w Centralnej Lidze Juniorów byłem w jego drużynie stoperem, później w seniorach przesunął mnie na „szóstkę”, a w Radomiaku na „dziesiątkę”. Gdyby nie jego pomysł, mógłbym nie zdobyć tych kilku fajnych bramek, czy nie zaliczyć ważnych asyst i nie byłbym w tym miejscu, w którym teraz jestem. Moim atutem jest silny strzał i będę się starał korzystać z niego podczas sezonu. Mam nadzieję, że kilka razy zaskoczę bramkarzy , żebyśmy byli jak najwyżej w tabeli.

Jerzy Dusik



Kasz Sobala/PressFocus

Rafał Makowski chce pomóc tyszanom w upragnionym awansie.

Sport 5887eef77e

Defensywna zmiana, korzyści w ataku

Dwa gole strzelone na trudnym terenie zagwarantowały wiślakom awans do kolejnej rundy eliminacji Ligi Europy.

Wisła Kraków zrobiła to, co do niej należało. „Biała gwiazda" wyruszyła do Kosowa na rewanż z KF Llapi, żeby awansować do kolejnej rundy eliminacji Ligi Europy. Drużyna Kazimierza Moskala miała dwubramkową przewagę, uzyskaną w pierwszym meczu u siebie, więc nie musiała się szczególnie stresować. Mimo wszystko delikatne napięcie było wyczuwalne, szczególnie przez warunki atmosferyczne w Kosowie, o czym na wstępie komentarza do meczu wspomniał szkoleniowiec Wisły. - Trudno było oczekiwać wysokiego poziomu, biorąc pod uwagę, jaka była temperatura, jakie było powietrze. Oczywiście ono było dwa razy lepsze niż w środę na treningu, bo przynajmniej nie było słońca. Było jednak bardzo duszno i trudno się biegało po tym grząskim i wyrywającym się boisku - zaznaczył 57-letni szkoleniowiec. Mimo tego Wisła - nieprzyzwyczajona do letnich warunków na Bałkanach - poradziła sobie nieźle z kosowskim zespołem. Co prawda do przerwy nie potrafiła zdobyć bramki, ale w drugiej połowie - dzięki trafieniu Angela Rodado - szybko wyszła na prowadzenie i zagwarantowała sobie spokój.

Llapi stać było na odpowiedź. Gospodarze doprowadzili do wyrównania, ale nie mieli pomysłu, jak zdobyć kolejne dwie bramki, żeby doprowadzić do dogrywki. Niezdecydowany zespół z Kosowa został ukarany w 90 minucie, gdy po pięknej indywidualnej akcji na listę strzelców wpisał się Giannis Kiakos. - Nie tylko awans do kolejnej rundy jest ważny, ale przede wszystkim to, że udało nam się wygrać w końcówce. Przyjechaliśmy tutaj po to, aby walczyć o zwycięstwo, aby łapać punkty w rankingu i to nam się udało - powiedział trener Moskal po spotkaniu, które zakończyło się zwycięstwem krakowian 2:1.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Olivier Sukiennicki przy odrobinie szczęścia mógł zdobyć w czwartek dwie bramki.

Wygrana mogła być bardziej okazała, gdyby większą skutecznością (i odrobiną szczęścia) wykazał się Olivier Sukiennicki. 21-latek, który dołączył do Wisły latem, zagrał od pierwszej minuty i miał dwie okazje, żeby w pierwszej połowie zdobyć gola. Przy pierwszej zbyt pochopnie podjął decyzję o strzale i trafił wprost w bramkarza. Przy drugiej sytuacji trafił piłką między do siatki, ale analiza VAR wykazała, że wcześniej był spalony. Były to jednak sygnały dla piłkarzy KF Llapi - gospodarze mieli przestraszyć się ofensywnej Wisły. - Mówiliśmy na odprawie, że nie patrzymy, jaki był wynik pierwszego meczu i chcemy grać tak, jakby to było pierwsze spotkanie. Mówiliśmy sobie, że jest 0:0, chcemy szybko strzelić gola, bo to ułatwiłoby nam kontrolę nad dalszym przebiegiem meczu. Myślę, że w takich meczach takie sytuacje trzeba wykorzystać, bo później może się zrobić nerwowo - stwierdził Kazimierz Moskal. Ostatecznie brak goli w pierwszej połowie nie miał znaczenia.

Kropkę nad „i" postawił Kiakos, który jednym zwodem zmylił dwóch przeciwników, przedostał się w pole karne, a na koniec oddał precyzyjny strzał. Warto przypomnieć, że Grek pojawił się na boisku dopiero w drugiej połowie, zmieniając Mateusza Młyńskiego. - To była zmiana taktyczna, żeby trochę wzmocnić lewą stronę, jeśli chodzi o defensywę, bo faktycznie Giannis był sprowadzany jako lewy obrońca i docelowo myślę, że będzie rywalizował z Rafałem Mikulcem o tę pozycję - opowiadał opiekun krakowskiego zespołu. Jak się okazało, zmiana defensywna przyniosła korzyści ofensywne, ale z tego powodu trener Moskal raczej nie będzie narzekał. Teraz będzie musiał się skupić na przygotowaniu zespołu do meczu z Rapidem Wiedeń, który odbędzie się już w najbliższy czwartek.

Kacper Janoszka

Nie wyszli na trening

KOTWICA KOŁOBRZEG

Beniaminek znad Bałtyku jest w coraz gorszej sytuacji. Już w trakcie mijającego tygodnia sygnalizowaliśmy, że jego piłkarze nie są zadowoleni z powodu zaległości finansowych; piłkarze nie otrzymali m.in. premii za awans, ale także comiesięcznych wynagrodzeń. Już tydzień temu istniało zagrożenie, że zawodnicy zbojkotują mecz sparingowy z Pogonią Szczecin. Tak się nie stało, ale ich cierpliwość skończyła się w piątek. Portal „Meczyki" poinformował, że nie pojawili się na porannym treningu. Przedstawili prezesowi Adamowi Dzikowi ultimatum. Albo wypłaci zaległości do godziny 13.30, albo piłkarze nie pojawią się także na popołudniowych zajęciach. Do zmian na kontach bankowych podopiecznych Ryszarda Tarasiewicza nie doszło, więc trening po obiedzie także nie doszedł do skutku. Sprawa jest o tyle ciekawa, że w niedzielę o 12.00 Kotwica rozpoczyna sezon wyjazdowym meczem z Wisłą Płock . Sytuacja w Kołobrzegu jest dynamiczna i trudno przewidzieć, co może się wydarzyć w najbliższych godzinach.

(kaj)


Spadek Warty i Dawida Szulczka oznaczał mistrzostwo jego serdeca

Rozmowa z **Dawidem Szulczkiem**, byłym trenerem Warty, pochodzącym ze Świętochłowic

Niedawno zadebiutował pan w nowej roli i skomentował finał Euro w TVP w technologii hawk-eye. Jak wrażenia?

- To inne doświadczenie. Pierwszy raz miałem okazję oglądać mecz z tej perspektywy. Co innego oglądać spotkanie w celach szkoleniowych, a co innego opowiadać na bieżąco o tym, co się dzieje, a czasem nic się nie dzieje. Najtrudniejsze było chyba samo przygotowanie się i pierwsze minuty. Potem poszło już naturalnie. To był mecz dwóch zaawansowanych taktycznie drużyn, choć dla widza pewnie niezbyt spektakularny. Było jednak o czym opowiadać, a z przygotowanej kartki z ciekawostkami nie opowiedziałem chyba nawet 1/3. Oczywiście, chcę być trenerem, ale to doświadczenie pomoże też zrozumieć osoby z drugiej strony, które komentują mecze.

Trenerzy pomiędzy zatrudnieniem w klubach czasem komentują spotkania, jak np. Artur Skowronek czy Artur Derbin. Pana też będzie można jeszcze usłyszeć?

- Na ten moment na nic się nie umawialiśmy, ale zobaczymy. Chcę koncentrować się na pracy szkoleniowej, pojechać na staże, ale jeśli będzie okazja, jestem na to otwarty.

Co do pracy właśnie - dlaczego Dawid Szulczek tej pracy nie ma? Minęły już ponad 3 miesiące, odkąd 18 kwietnia Warta ogłosiła, że rozstaje się z panem po sezonie.

- Moje negocjacje z innymi klubami odwlekałem i przekładałem na moment utrzymania się Warty w ekstraklasie. To się jednak przeciągało do ostatniej kolejki i niektóre tematy poucichały. Byłem jednak gotowy na to, że mogę zostać bez pracy. Ostatni mecz miał dla mnie dosyć trudny przebieg.

Finałowa kolejka musiała być szczególnie emocjonalna, bo z jednej strony spadliście, a z drugiej pana serdeczny przyjaciel Adrian Siemieniec zdobył mistrzostwo Polski.

- Idealny scenariusz byłby taki, że my się utrzymujemy, a Jagiellonia zostaje mistrzem. Szkoda, że to się tak nie potoczyło. Popełniliśmy jednak za dużo błędów. Ja zrobiłem swoje, piłkarze swoje, działacze swoje. Każdy mógł dołożyć coś więcej, żeby uniknąć spadku, ale takie jest życie. My przez długi czas i tak graliśmy „over performance". Praktycznie w każdym roku przewyższaliśmy oczekiwaną liczbę 40 zdobytych punktów. Niestety, przytrafił się taki sezon, że zbiegło się wiele złych rzeczy - kontuzje, przebiegi meczów, niefortunnie tracone gole. Nie zagrało nam okienko transferowe. Niektórzy zawodnicy nas „przeciągnęli", a dyrektorzy sportowi nie mieli łatwego zadania. Uważam, że

Sport 5887eef77e

Byliśmy czwartym beniaminkiem



Fot. Michał Kość

znego przyjaciela.

i tak zrobiliśmy dużo, by się utrzymać, ale to nie wystarczyło. Wypadł nam przez kontuzję Adam Zrelak. Nie mieliśmy takiego „konia pociągowego", jakimi wcześniej w Warcie byli Makana Baku czy Frank Castaneda, a to wszystko miało znaczenie. Nie chciałem, żeby mój ostatni sezon w Warcie był gorszy. Miałem pewne oczekiwania, byłem bardziej roszczeniowy i zależało mi na tym, aby iść do przodu, żeby kadra była mocniejsza. To się nie stało i też miało wpływ na całokształt. Aspektów było wiele. Każdy musi próbować teraz szczęścia gdzie indziej. Ja będę po prostu czekać i zobaczymy, co przyniesie przyszłość, bo różnie w zawodzie trenera bywa. Wierzę, że moja praca przyniesie efekty, bo praktycznie przez okres mojej kadencji cały czas byliśmy w TOP 8 ekstraklasy i dopiero ostatnie trzy kolejki poprzedniego sezonu zmieniły przebieg tej oceny. Gdybyśmy rozmawiali w okolicy 8 maja, odbiór byłby taki, że robota przez trzy sezony była fantastyczna. Ale niestety uważam, że w ostatnich trzech tygodniach wiele rzeczy poszło nie po naszej myśli.

Tabela to prosta rzecz. Żeby się utrzymać, trzeba znaleźć 3 drużyny gorsze od siebie. Pozostałe 14 nie ma wtedy znaczenia. Abstrahując już od liczby zdobytych punktów, czy uważa pan, że w minionym sezonie były 3 takie zespoły, patrząc na różne aspekty, gorsze od Warty?

- Uważam, że nie. Przed sezonem powiedziałem, że trudno będzie znaleźć 3 drużyny, które mają się znaleźć za nami w tabeli i uważam, że na koniec się to potwierdziło.

Tyle że mieliśmy w lidze ŁKS, Ruch, Puszczę, Stal Mielec... Z całym szacunkiem dla nich, ale to mało ekskluzywne grono.

- Patrząc na to, że mowa m.in. o trzech beniaminkach, to okej. Warta straciła jednak zawodników, którzy tworzyli jej jakość. Tych graczy nam zabrakło. Z nimi spokojnie byśmy się utrzymali. A co do całości... ŁKS ma rezerwy w 2. lidze, swój stadion, dobrą bazę, dużo kibiców na meczach. Ruch? Okej, grał na Stadionie Śląskim, ale ma rzeszę fanów, już nie wspominając o tym, jak wyglądało zimowe okienko. Ruch stał się wiosną całkiem mocny kadrowo po transferach Josemy, Stipicy czy Novothnego. Druga runda pokazała, że Ruch i ŁKS spadły przez to, co działo się jesienią. Puszcza? Zdobyła 3 punkty więcej, a dwa mecze z nami wygrała. Z perspektywy Warty wystarczyło jedno z tych spotkań zremisować i byśmy nie spadli. Tyle zaważyło. Wszystko było na styku.

Warta grała w ekstraklasie cztery sezony. Nie była krainą mlekiem i miodem płynącą, ale dostawała pieniądze z Canal+, jej marka była mocniej eksponowana, nawet mimo braku własnego stadionu. Nie sądzi pan, że to wystarczający czas, aby zbudować solidniejsze fundamenty, które pozwoliłyby uniknąć tych znaczących osłabień, o których pan wspomniał?

- Przed sezonem powiedziałem, że jesteśmy czwartym beniaminkiem. Nie uczestniczyłem w tworzeniu budżetu, więc nie wiem, jakie były wydatki związane z grą poza miastem itp. Nie jestem kompetentny, żeby się o tym wypowiadać. Ja jestem od oceny sportowej. Działacze robili wiele zabiegów, żeby w Warcie było lepiej.

Ale przed sezonem widział pan, czy szefostwo obiecuje panu więcej, czy mniej.

- W maju i czerwcu zeszłego roku były rozmowy, że czeka nas prawdopodobnie najtrudniejszy sezon, ale jeśli go przetrwamy, to powinno być lepiej. Widziałem, że władze Warty próbowały. Klub szukał odpowiedniej ścieżki i pomysłu. Szatnia siłą rzeczy też się zmieniała... Kiedyś trenerowi Piotrowi Tworkowi (wcześniejszy szkoleniowiec Warty - red.) „spadli" Makana Baku do odbudowy oraz Maciej Żurawski i wiosna ułożyła się super. Mnie z kolei w strefie spadkowej „spadli" Miłosz Szczepański po kontuzji więzadeł, Miguel Luis bez grania przez kilkanaście miesięcy i Frank Castaneda, który nagle nie miał klubu, a 3 miesiące wcześniej grał na Santiago Bernabeu w Lidze Mistrzów. Poszło nam rewelacyjnie. Pamiętam, że za tamten okres o mojej pracy wypowiadano się w samych superlatywach... Zaczęliśmy zmieniać styl gry, lepiej się Wartę oglądało, jednak poprzedni sezon był od samego początku bardzo trudny. Rywale często przejmowali inicjatywę. Musieliśmy się bronić, nastawić na kontry i stałe fragmenty. Było ciężko, a kiedy zaczęliśmy wychodzić na prostą, wygraliśmy z ŁKS-em, piłkarze dochodzili do formy, zgrywaliśmy się, to dostaliśmy kolejne ciosy. Traciliśmy gole w końcówkach, a później Zrelak zerwał więzadła... Od meczu ze Stalą Mielec po przerwie na kadrę punktowaliśmy jednak tak, żeby się w ekstraklasie utrzymać. Zabrakło nam trochę punktów z początku sezonu i z trzech ostatnich kolejek. Na starcie sezonu mieliśmy problemy zdrowotne czy transferowe, ale drużyna się zgrała. Gdy po wygranej z Widzewem w 31. kolejce, po zdobyciu 37. punktu, ocenialiśmy zespół, to byliśmy ustabilizowaną ekipą blisko środka tabeli. Potem jednak przytrafiły się kolejne urazy. Znowu wróciliśmy do punktu wyjścia, gdy wypada trzech ważnych piłkarzy i jest ciężko. Z Puszczą walczącą o życie przegraliśmy minimalnie. Spotkania z Legią i Jagiellonią były naprawdę wymagające. Musieliśmy więc zapunktować z „Jagą", ale dostaliśmy jednego i drugiego gonga... Skończyło się 0:3. To było trudne.

Coś można było zrobić inaczej?

- Uważam, że na początku sezonu mogłem inaczej komunikować pewne kwestie. Być mniej roszczeniowym, mniej naciskać, bardziej zająć się swoją robotą. Wychodziłem jednak z założenia, że potrzebujemy jakości boiskowej. Potem przez wiele miesięcy było spokojnie. Nie potrafiłem dogadać się w jednym punkcie, jeśli chodzi o przedłużenie umowy. Chciałem zostać w Poznaniu, bo mi się tu dobrze żyje. Uważam, że ten klub ma perspektywę, aby było w nim lepiej, tym bardziej że już się mówiło o tym, że mecze będą rozgrywane w Poznaniu. Oczekiwania moje i klubu nie umiały się jednak spotkać. Chcieliśmy działać w trochę inny sposób. Finansowo Warta zrobiła bardzo dużo, aby zatrzymać mnie i sztab. Rozeszło się o kwestie organizacyjne, o których nie chcę mówić. Szkoda, że tak się to potoczyło. Będę musiał czekać na szansę w innym klubie. Mam nadzieję, że nastąpi to jeszcze w rundzie jesiennej.

Przyjmuje się, że łatwiej wchodzi się trenerowi do klubu w trakcie przerwy zimowej niż letniej. Dla pana nie będzie problemem, aby dołączyć do zespołu w trakcie sezonu, na „żywca"?

- Biorąc pod uwagę moje dotychczasowe doświadczenia, uważam, że największy komfort to objąć zespół w trakcie rundy jesiennej, przed przerwą zimową. Letnie okienko jest wtedy zamknięte. Wiem, kto ma jaką kadrę i jestem w stanie realnie ocenić, na co kogo stać. Potwierdziło się to w Warcie. Po drugie, zbliża się wtedy zimowe okienko. Mogę poznać kadrę i zdefiniować, co trzeba przygotować pod kątem zimowych wzmocnień i organizacji gry. Branie klubów w czerwcu to dla mnie rosyjska ruletka. Czasem wydaje się, że gdzieś będzie super, a potem okazuje się, że są problemy finansowe i transfery nie są takie, jak oczekiwania. Kibice i media mają swoje wymagania, a rzeczywistość jest inna. Czasami bierzesz taki klub i potem we wrześniu tracisz pracę.

Ile miał pan propozycji od momentu ogłoszenia rozbratu z Wartą?

- Skontaktowały się ze mną kluby z ekstraklasy i z 1. ligi. Po utrzymaniu się Warty chciałem z nimi usiąść do konkretnych rozmów. Wstępne zainteresowanie wyraziłem w kontekście dwóch klubów ekstraklasy.

Bierze pan teraz pod uwagę tylko ekstraklasę?

- Jestem młodym trenerem i chcę pracować, chcę się rozwijać, ale wolałbym to robić na poziomie, na którym byłem przez ostatnie trzy sezony. Jeśli jednak nikt się nie będzie interesował, to rozważę też zejście niżej.

Na koniec chciałem poruszyć temat Kajetana Szmyta. Oprócz pana była to jedna z najgłośniejszych postaci Warty. Rok temu mówiło się o sprzedaży go za 1-2 miliony euro. Ostatecznie skończyło się na pół milionie, ale złotych - nie za granicę, nie do topowego klubu ekstraklasy, ale do Zagłębia Lubin. Zaskoczyło to pana?

- Myślę, że wpływ na to miały ostatnie tygodnie i to, że Warta spadła. Kajtek przez 1,5 roku znakomicie funkcjonował, ale od marca do maja trafił mu się nieco słabszy okres. W piłce tak to działa. Podobnie było ze mną. Przez długi czas wyglądało to bardzo dobrze, ale teraz zainteresowanie jest już na innym poziomie. Podobnie było z Kajtkiem. Może to i lepiej, że będzie mógł budować karierę spokojnie, krok po kroku. Może ograny w Zagłębiu pójdzie za granicę.

A może jeszcze nie był gotowy na wyjazd?

- Ostatnie tygodnie nie wyglądały dobrze w wykonaniu całej drużyny i z mojej perspektywy to odbiło się na tym, że Kajtek nie wyjechał. Wiemy jednak, jak to wygląda w przypadku pozostałych zawodników, którzy byli w Warcie. Też nie jest im łatwo. Gdybyśmy zdobyli punkt więcej, byłoby inaczej. Na spadku z ligi tracą wszyscy: działacze, trenerzy, piłkarze i kibice...

Piotr Tubacki

Sport 5887eef77e

Ożywianie martwych przepisów

Rozmowa z **Sebastianem Jarzębakiem**, sędzią z Piekar Śląskich

Czy w nowym sezonie będziecie panowie gwizdać inaczej?

- To co widzieliśmy w czasie Euro, będziemy mieli także w Polsce. PZPN zdecydował, że polskim sędziom należy się więcej spokoju w prowadzeniu zawodów. Krewcy zawodnicy muszą mieć się na baczności. Najistotniejsza zmiana jest ta, że tylko kapitan może rozmawiać z sędzią, w stosowny sposób i tylko w kluczowych sytuacjach. Gdy zastosowany jest VAR, kapitan ma prawo spytać sędziego o co chodzi. Nie mogą to być rozległe dyskusje, tylko krótkie informacje przekazane w kulturalny sposób. Jeśli pozostali zawodnicy zaczynają protestować, nie zachowują odpowiedniej formy swoich reakcji, to sędzia gestem wyciągniętej ręki zaznacza, że to już jest strefa, której absolutnie nie wolno im przekraczać. W takim przypadku obligatoryjnie zawodnik zachowujący się niesportowo otrzyma żółtą kartkę, ale tylko najbardziej buntujący się może zobaczyć żółty kartonik, bo jeżeli grono protestujących jest większe, to oni również będą ukarani.

A kto trenerom przekaże o co chodzi? Sędzia techniczny?

- Na ławce rezerwowych szefem jest trener i sędzia techniczny tylko trenerowi może udzielać informacji o kluczowych decyzjach głównego.

A w niższych ligach, gdzie zwykle emocje są trudniejsze do opanowania?

- Przepisy też muszą schodzić niżej, obowiązywać wszystkich bez wyjątku, a jak będzie, to życie pokaże. Najbliżej ławki jest sędzia asystent numer jeden i on przejmuje informowanie szkoleniowców.

Co dzieje się w przypadku, gdy kapitanem jest bramkarz?

- Trudno, żeby wybiegał z bramki i szukał sędziego po drugiej stronie boiska. Arbiter ustala na odprawie przedmeczowej nazwisko zawodnika, który będzie reprezentował kapitana -bramkarza. Zwykle kierownik informuje, że przykładowo zawodnik z numerem 10 będzie osobą, która będzie komunikować się z sędzią.



Fot. Tomasz Folta/PressFocus

Dobra panowie. Już starczy. Krok dalej i posypią się kartki!

Zmiany nastąpią przy karnych...

- Chodzi o sytuację, gdy współpartner strzelającego wbiegł w pole karne przed wykonaniem „jedenastki" i dobił strzał wykonawcy, wtedy interweniujemy i nakazujemy wznowienie gry rzutem wolnym pośrednim w drugą stronę. Wcześniej obowiązywał „martwy" przepis, bo tak naprawdę nikt z sędziów tego nie egzekwował – dwóch zawodników wbiegło w pole karne i nie mieli większego wpływu na efekt strzału, bo oni tylko sobie wbiegli i nic się z tego tytułu nie wydarzyło, a przecież wtedy rzut karny należy powtórzyć. Teraz przepisy zostały ujednolicone, czy potraktowane bardziej życiowo, że sędzia ma obowiązek powtórzyć rzut karny lub podyktować rzut wolny pośredni, gdy jest wyraźny wpływ któregoś ze współpartnerów wykonawcy czy też bramkarza, który oderwie nogę od linii bramkowej przed strzałem..

O co chodzi z opaskami kapitańskimi?

- U nas to wejdzie dopiero w drugiej może trzeciej kolejce – najprawdopodobniej oficjalny organizator rozgrywek będzie wprowadzał swoją opaskę kapitana. W przypadku gdy organizator rozgrywek nie zapewni autoryzowanych opasek, to kapitanowie mogą posiadać opaski tylko w jednolitym kolorze. Może być na nich co najwyżej dodatkowy napis „kapitan". Czyli przykładowo – czarna opaska i biały napis.

A żółte kartki w przypadku nieumyślnego zagrania ręką lub faulu?

- Jeżeli była korzystna akcja poza „szesnastką", to karzemy żółtą kartką za tzw. faul taktyczny, natomiast w polu karnym schodzimy niżej i nie dajemy żółtej kartki, choć oczywiście dyktujemy „jedenastkę". Podobnie jest z ręką - jeśli zawodnik zagrał nieprzepisowo, wystawił rękę, poszerzył obrys tułowia nienaturalnie i ręka mu odstawała, ale nie zrobił tego rozmyślnie, choć przerwał stuprocentową akcję rywali, to jest to nieprzepisowe zagranie, lecz nie dostanie czerwonej kartki, tylko znów schodzimy poziom niżej i jest tylko żółty kartonik. Czerwoną kartkę dostanie wtedy, jeśli zrobi ewidentny ruch w stronę piłki, obroni strzał ręką, gdy widzimy rozmyślność tego zagrania ręką.

Spotykacie się z kapitanami przed meczem?

- Część rzeczy załatwia się na odprawach. Tam rozmawia się z kierownikami zespołów i tam się przekazuje główne informacje meczowe, a oni mają obowiązek przekazać je drużynom. Natomiast bardzo dobrym momentem na zarządzanie jest chwila w tunelu przed wyjściem na murawę, wtedy możemy pogadać z kapitanami, zawodnikami i przekazać dosłownie w dwóch-trzech zdaniach czego oczekujemy, na co będziemy zwracali uwagę, akcentujemy rzeczy, na które właśnie jest nacisk, by byli świadomi czego im nie wolno. Na pewno teraz sędziowie często będą przed pierwszym gwizdkiem ostrzegali przed niesportowymi zachowaniami wobec arbitrów. Po co mają dostawać głupie kartki, lepiej niech powstrzymają swoje emocje, wybuchy gniewu.

Czyli wykluczone jest, by działacz czy zawodnik „władował" się sędziom do ich szatni przed, w przerwie lub po meczu?

- Absolutnie. Są na to regulaminy. Szatnia sędziowska jest tylko dla sędziów, a zawodnicza dla zawodników. Jak coś chcemy sobie przekazać, pozdrowić się, to na to jest hol, miejsce bardzo transparentne, najlepsze na informacje. Zawodnicy są systematycznie szkoleni w tym zakresie. Wymagania licencyjne uczulają, by zawodnicy mieli wiedzę na takie tematy.

Na Euro coś rzuciło się w oczy w zachowaniu sędziów?

- Myślę, że najbardziej rzucające się w oczy było to wyciągnięcie ręki zaznaczające obszar dostępny tylko dla niego i kapitanów. To trzymało na dystans zawodników i torpedowało ich zapędy. Tego też oczekuje się od nas w kraju. „Dobra panowie. Już starczy. Krok dalej i posypią się kartki." I to działało!

Na Euro mniej było przedłużania meczów o 10-12 minut, jak podczas mundialu w Katarze; w Niemczech wystarczało 4-5 minut dodatku do regulaminowego czasu...

- Też zauważyłem tę tendencję. Teraz w tych decyzjach było więcej zdrowego rozsądku.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Rozmawiamy tylko z kapitanami...

KRÓTKA PIŁKA

Zmiana na Turcję

■ Kacper Kozłowski znów nie zachwycił sztabu szkoleniowego zespołu Brighton & Hove Albion. Po powrocie do Anglii z wypożyczenia (poprzedni sezon spędził w lidze holenderskiej, grając w Vitesse) zdecydowano się na zakończenie współpracy z 20-latkiem. Zainteresowany usługami pomocnika był turecki Gaziantep, który podpisał z nim trzyletni kontrakt. Tym samym angielski klub po ponad dwóch latach przestał już wierzyć w to, że Kozłowski może przydać się drużynie. Od stycznia 2022 roku Polak był wypożyczany do Unionu Saint-Gilloise na pół roku i na dwa lata do Vitesse. W Premier League nawet nie zadebiutował. Warto jednak zaznaczyć, że w Holandii w poprzednim sezonie zagrał w 30 meczach, zdobył trzy bramki i zaliczył pięć asyst. Kozłowski będzie czwartym piłkarzem z Polski, który będzie reprezentował barwy Gaziantepu. Wcześniej w klubie grali Adam Stachowiak (2015-2018), Bartłomiej Pawłowski (2019-2020) oraz Paweł Olkowski (2019-2022).

Wojtuszek zgłoszony

■ Po sezonie spędzonym w GKS-ie Tychy Górnik Zabrze zdecydował się na zgłoszenie do rozgrywek ekstraklasy Norberta Wojtuszka. 22-latek, który powrócił z wypożyczenia, w minionym sezonie 1. ligi zagrał w 29 spotkaniach. Wcześniej, przez nieco ponad trzy sezony w górniczym zespole uzbierał 43 spotkania w ekstraklasie. Czy trener Jan Urban ma plan na wprowadzenie Wojtuszka do regularnej gry w najwyższej klasie rozgrywkowej?

Rekordowo młody

■ Amerykański zespół Philadelphia Union zdecydował się na udowodnienie, że dolna granica wieku piłkarza w dorosłym zespole właściwie nie istnieje. To właśnie w barwach tej drużyny zadebiutował 14-letni Cavan Sullivan. Amerykanin wszedł na boisko w 85 minucie spotkania przeciwko New England Revolution. Nie dostał więc dużo czasu na pokazanie się, ale wystarczyło to, żeby mówił o nim cały świat. W końcu został najmłodszym sportowcem w historii największych lig w Stanach Zjednoczonych (MLS, NFL, MLB, NBA i NHL). Nie jest on przypadkowym nastolatkiem. Jego potencjał wcześniej zauważyły europejskie drużyny, przez co wraz z ukończeniem 18. roku życia Sullivan przeniesie się do Manchesteru City.

Sport 5887eef77e



Zaczynamy!

Nadchodzi długo wyczekiwany start Ekstraklasy.

W naszym obozie wyczekiwanie jest ogromne, a emocje podbija fakt, że w przerwie między rozgrywkami dokonano rewolucji kadrowej. Trzeba brać poprawkę na to, że sparingi to tylko sparingi, ale nowi zawodnicy mogą budzić nadzieje. W okresie przygotowawczym mierzyliśmy się z solidnymi drużynami i gra wyglądała dobrze, a nowe nabytki pokazały, że drzemie w nich potencjał. Wydaje się, że drużyna budowana na ten sezon ma jeszcze większe inklinacje do gry atakiem pozycyjnym, gdyż widać po nowych piłkarzach dobre wyszkolenie techniczne i zmysł do kombinacyjnej gry. To była bolączka w zeszłym sezonie, bo mecze z teoretycznie słabszymi przeciwnikami, w których powinniśmy przejmować inicjatywę, szły nam jak po grudzie.
Przez to zaprzepaściliśmy szansę na podium w końcówce sezonu, bo straciliśmy punkty w meczach z Puszczą Niepołomice i Stalą Mielec. Jeśli chce się grać o coś, to należy los brać we własne ręce i dać większe szanse szczęściu, tym bardziej że w erze VAR-u częste atakowanie pola karnego po prostu się opłaca bardziej niż bronienie. Wchodząc często w szesnastkę przeciwnika, można wywalczyć rzut karny poprzez poszukanie faulu czy zagrania ręką przez obrońcę. Dokładnie z tych samych powodów oddawanie inicjatywy przeciwnikowi stanowi zagrożenie pod własną bramką.
Jan Urban lubi mówić o tym, że chce grać ofensywnie i teraz otrzymał zawodników do tego predysponowanych. Pamiętajmy też, że za Urbana dotąd kiepsko zaczynaliśmy sezon. W niedzielę gramy na Lechu, więc nie ma nic do stracenia. Jeśli Górnik ma grać o coś, to musimy przestawiać się na myślenie, że nie ma co patrzeć na rywala. Należy grać swoje i w myśl starej dewizy „gra się tak, jak przeciwnik pozwala" należy narzucać warunki gry.
Należy też oczekiwać poprawy zachowania przy stałych fragmentach gry, bo to mocno kulało w defensywie i ofensywie. U nas ma kto walczyć w powietrzu, a na brak zawodników umiejących dostarczyć dobrą piłkę też narzekać nie możemy... W Poznaniu tylko zwycięstwo!

W dobrą stronę

Start nowego sezonu to zawsze wielka niewiadoma.

Trudno przewidzieć, co może się stać po przerwie. Szczególnie po awansie. GieKSa w końcu po latach wraca na salony. A przecież jeszcze niedawno trafiał nas szlag po spadku do drugiej ligi... To cudowne uczucie! Nie ukrywam, że nie mam wielkich oczekiwań wobec zespołu. Oby tylko udało się utrzymać. Bądźmy szczerzy – przy całej mojej wierze w trenera Góraka i jego ekipę trudno mi sobie wyobrazić, byśmy nagle mieli przenosić góry i bić mocniejszych. Myślę jednak, że stać nas na utrzymanie. Może nawet ciut więcej. Dobrze, że pierwszy mecz gramy u siebie. „Blaszok" dawno nie miał takiego święta. W końcu też będzie pękał w szwach. A przecież niedawno świecił pustkami. Oby tylko wraz z gorszymi wynikami się to nie zmieniło. Nie chciałbym widzieć nowego stadionu świecącego pustkami podczas meczu otwarcia zimą.
Cieszę się, że klub latem nie szalał. Kilku fajnych grajków wyciągnęliśmy. Paru wróciło, choćby Alan Czerwiński czy Lukas Klemenz. Coś czuję, że jeszcze paru do września się pojawi. Może w końcu puszczą do nas Bartka Nowaka, bo już denerwują mnie informacje o tym, że znowu jest opóźnienie. Trudno, może do meczu z Rakowem już do nas trafi. Fajnie, że udało nam się wzmocnić kluczowe pozycje. Jeszcze lepiej, że Adrian Błąd i Arek Jędrych zostają. Jakoś dziwnie by było, gdyby odeszli po awansie. W końcu mieli w nim duży udział.
Najważniejsze, że przerwa się skończyła. Dobrze, że na początek nie trafił nam się mocny rywal. Niby lepiej zacząć z wysokiego C, ale osobiście wole zgarnąć komplet punktów. Jak dobrze zaczniemy, to może pójdzie z górki. Byle nie podejmować pochopnych decyzji, gdy zespół zacznie przegrywać. Wierzę, że prezesowi Nowakowi nagle nie odbije, gdy zaczniemy tracić punkty i nie zmieni przy pierwszej lepszej okazji szkoleniowca. Tak, sam narzekałem na trenera, ale gość zrobił awans. Niech pracuje cały sezon. Czuję, że jest to osoba, która może zapewnić nam spokojne utrzymanie.

Wielka niepewność

Dziwnie się czuję przed startem tego sezonu.

Niby wiele się zmieniło na dobre. W końcu nowy prezes. Wreszcie mamy dyrektora sportowego na poważnym poziomie! Nawet zespół radzi sobie dobrze, co mnie lekko zaskakuje, ale jeszcze bardziej martwi. Coś czuję, że to zasłona dymna, a w Krakowie dostaniemy po głowie.
Miałem spore obawy, co będzie się działo w klubie po zmianie władzy. Nowa prezydent nie jest z mojej bajki. Ale jeszcze mniej Szymczyk. Bogu dzięki, że ktoś poszedł po rozum do głowy i go wyj...ł na zbity pysk. Przecież bylibyśmy pośmiewiskiem. I tak byliśmy! Śmiali się z nas w całej Polsce...
Żółć wylana, więc można spokojnie podejść do nowego sezonu. Można się cieszyć, bo ktoś pomyślał i zrobił świetne koszulki. Serio - jedne z lepszych w Polsce. Wyniki są równie dobre, ale... martwić może skład. Gdy się przyjrzymy, widać, że nie mamy lewego obrońcy. Mam nadzieję, że Łukasz Piworowicz ma już kogoś „nagranego", bo inaczej daleko nie zajedziemy. Podobnie jest z napastnikiem. Przy mojej sympatii do Fabiana Piaseckiego... nie prezentuje on odpowiedniego poziomu. Chyba że chcemy być w środku tabeli. Ale mnie to nie satysfakcjonuje, pozostałych kibiców pewnie też.
Jeszcze bardziej martwią mnie Ariel Mosór i Arek Pyrka. Ciągle słychać plotki, że odejdą. Niby fajnie, bo kasa klubowa pusta. Szkoda tylko, że pewna grupa decydentów nie poszła szybciej po rozum do głowy i nie sprzedała ich, gdy były solidne oferty. Przecież rok temu Ariel mógł być już w Molde za 3 „bańki". Teraz „medaliki" wezmą go do siebie za „frytki". I co trener Aleksandar Vuković ma zrobić ? Będzie musiał kleić zespół na ślinę albo taśmę. Albo znowu ktoś wymyśli cudnych „grajków" pokroju Gwilii, który tylko skasował kasę i poszedł w cholerę... Na szczęście za chwilę ruszy liga. Mecz z Cracovią będzie fajną rozgrzewką. Byleby udało się wygrać! Przecież „Pasy" nie mają wcale lepszego składu od nas. Do tego wygraliśmy ostatnio sześć meczów ito w całkiem niezłym stylu. Mam nadzieję, że przełoży się to na nowy sezon. Jeśli nie, to zacznie się wielka niepewność.

Wiele niewiadomych

Martwi mnie nowy sezon. Wszyscy się cieszą, podniecają meczami, powrotem Marka Papszuna...

Ja jestem jednak sceptyczny. I to bardzo! Cóż z tego, że trener wrócił, skoro kadra jest przeciętna. Brakuje zawodników na kluczowe pozycje. Cały czas nie mamy napastnika – podobno Ante ma zejść na „dziesiątkę" kosztem Makucha... To powoduje moją nerwowość, bo znów w ataku będzie zawodnik, który strzela mało bramek, jak wcześniej Musiolik czy Gutkovskis. Znowu nie ma młodych chłopaków z akademii. Niby jest Trelowski, ale umówmy się – Vladanem Kovaczeviciem nigdy nie będzie. Do tego kontuzjowani są Zoran Arsenić i Ivi Lopez... Strach się bać. Jeszcze bardziej zmartwiło mnie podejście klubu do kwestii koszulek. Czy naprawdę dopiero tydzień po starcie ligi mamy zobaczyć zwyczajny katalogowy wzór? To trochę niepoważne. Nawet nie chcę myśleć o cenach, jakie przyjdzie nam zapłacić za koszulkę. Przy całym szacunku do klubu, ale 300-400 złotych - a pewnie tyle nam przyjdzie wydać - to jawny skandal i szaleństwo.
To jednak nie koniec skandali... Znów pojawiły się artykuły na temat stadionu. Wielu jeszcze podchodzi z nadzieją do tego tematu. Wierzy Matyjaszczykowi, Marszałkowi i innym, że zbudują nam godny obiekt. Ciekawe z czego?! Chyba z dykty, bo tylko na to ich stać! Naprawdę dziwię się tym, którzy w marcu jeszcze wierzyli w gadki miejskiej świty. Ponownie zostaliśmy oszukani. Pewnie we wrześniu wyjdzie pan rzecznik i powie, że powstał aneks, że będą czekały nas kolejne opóźnienia. I takie słowa będziemy słyszeć do kolejnej kampanii.
Politycy znów będą chcieli zrobić z nas głupków i z uśmiechem będą nawijać nam makaron na uszy. Jeżeli Michał Świerczewski sam nie postawi tego stadionu, to nie wiem, czy kiedykolwiek się go doczekamy. Pozostaje nam tylko czekanie. Tak jak na pierwszy mecz w niedzielę. Martwię się nim niemiłosiernie. W ogóle mam złe przeczucia, bo beniaminek z Lublina w pierwszym meczu sezonu może być groźny. Szczególnie, że maszyna Papszuna nie jest pewnie jeszcze naoliwiona jak należy.

Sport 5887eef77e



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Szymon Kiebzak (w środku, w zielonej koszulce) okazał się katem Hutnika.

Jednostronny spektakl

Piłkarze GKS-u Jastrzębie w efektowny sposób rozpoczęli sezon, aplikując Hutnikowi aż 5 goli!

W poprzednim sezonie bilans potyczek GKS-u Jastrzębie z Hutnikiem Kraków był korzystny dla drużyny z Górnego Śląska. Na własnym boisku jastrzębianie pokonali zespół z Nowej Huty 1:0 (gol Szymon Kiebzak), natomiast w Krakowie gospodarze dosłownie w ostatniej chwili urwali się ze stryczka. W 28 minucie prowadzenie dla gości uzyskał Mateusz Chmarek, a wyrównującego gola dla Hutnika Kamil Głogowski zdobył dopiero w 3 minucie doliczonego czasu gry.

Teraz było nowe otwarcie i oba zespoły ostrzyły sobie zęby na komplet punktów. Goście bardzo szybko zostali pozbawieni złudzeń, bo przed upływem 10 minut zainkasowali dwa „gongi". W 2 minucie z rzutu rożnego centrował Szymon Kiebzak, a stojący na 5 metrze najlepszy snajper jastrzębian w ubiegłym sezonie, Michał Bednarki, strzałem głową skierował futbolówkę do bramki. Był to pierwszy gol na polskich boiskach w sezonie 2024/25. Sześć minut później golkiper gości Dorian Frątczak po raz drugi wyjmował piłkę z siatki. Pozyskany z 3-ligowej Ślęzy Wrocław niespełna 21-letni Oliwer Jakuć obsłużył Kiebzaka, a ten strzałem po ziemi podwyższył prowadzenie swojego zespołu. Ten sam zawodnik w 22 minucie po raz kolejny wpisał się na listę zdobywców bramek, ustalając wynik do przerwy. W pierwszych trzech kwadransach dłużej przy piłce utrzymywali się podopieczni trenera Macieja Musiała (56:44% procent), w strzałach było 7:4, ale piłkarze Hutnika ani razu nie trafili w światło bramki rywali. Gospodarze oddali w tym okresie 4 celne strzały i trzykrotnie futbolówka zatrzepotała w siatce.

W drugiej połowie jastrzębianie nie forsowali już takiego tempa jak do przerwy, a trener Dawid Pędziałek zaczął dokonywać roszad w składzie. Nie przeszkodziło to jego podopiecznym strzelić kolejnego gola. Kapitalnym uderzeniem zza pola karnego popisał się właśnie rezerwowy, Konrad Kargul-Grobla, po którym futbolówka po raz czwarty tego wieczoru zatrzepotała w siatce gości. W poprzednim sezonie piłkarze GKS-u Jastrzębie tylko dwukrotnie zdołali strzelić 4 gole w jednym meczu (4:2 z Polonią Bytom u siebie i 4:3 z Pogonią Siedlce na wyjeździe), ale żadna wiktoria nie była taka efektowna. Wczoraj dołożyli trafienie więcej, co może być optymistycznym prognostykiem przed kolejnymi potyczkami. Tak wysokie zwycięstwo powinno usadowić drużynę Dawida Pędziałka na fotelu lidera 2. ligi.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★★★★

GKS Jastrzębie - Hutnik Kraków 5:0 (3:0)

1:0 - Bednarski, 2 min (głową), **2:0** - Kiebzak, 8 min, **3:0** - Kiebzak, 22 min, **4:0** - Kargul-Grobla, 74 min (wolny), **5:0** - Fietz, 90+2 min

JASTRZĘBIE: Drazik - Lech, Baranowski, Kucharczyk, Mucha (66. Kargul-Grobla) - Flak, Paprzycki (78. Rogala), Jakuć (65. Maszkowski), Fietz, Kiebzak (72. Jadach) - Bednarski (72. Matysek). **Trener** Dawid PĘDZIAŁEK.

HUTNIK: Frątczczak - Zięba (66. Soprych), Hoyo-Kowalski, K. Głogowski, Jania - Słomka, Urbańczyk, M. Górski (46. Miszak), Bełycz (66. Bil) - M. Głogowski (86. Stodulski), Rakels (73. Ikwuka). **Trener** Maciej MUSIAŁ.

Sędziował Szymon Łężny (Kluczbork). **Widzów** 1233. **Żółte kartki:** Paprzycki, Flak - Ikwuka.

Piłkarz meczu - Szymon KIEBZAK

Potrzebują napastnika

PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA

Dawid Wolny był już dogadany pod Klimczokiem, ale wybrał Odrę Opole. Kapitanem bielskiej drużyny w nowym sezonie będzie Daniel Dziwniel... Temat ewentualnych, kolejnych ruchów transferowych został poruszony podczas briefingu z trenerem „górali". - Szukamy środkowego napastnika - zdradził Krzysztof Brede. - Takiego do rywalizacji, ale też współpracy z piłkarzami, których już mamy. Myślimy jeszcze nad młodzieżowcem, ale nie wiemy czy coś z tego wyjdzie - mówił szkoleniowiec i dodał, że klub miał dogadany transfer napastnika, ale w ostatniej chwili się „wysypał". - To była decyzja zawodnika, że wybrał inną opcję - uciął Brede. Z informacji „Sportu" wynika, że mowa o Dawidzie Wolnym z Polonii Bytom. Doświadczony piłkarz już ustalił warunki z Podbeskidziem, w czwartek miał przejść badania i podpisać kontakt. Ostatecznie tego dnia związał się z pierwszoligową Odrą Opole.

Trener został też zapytany o Przemysława Sajdaka, Wojciecha Szumilasa i Mateusza Kuzimskiego, którzy łączeni byli z klubem, ale do niego nie trafili. - Zainteresowany byłem każdym z nich. Najwięcej znaków zapytania rodził Sajdak, bo na jego pozycji mamy Marcela Misztala, a wcześniej byliśmy po słowie z Matejem Mrsiciem - wyjaśnił Brede. Najbardziej tajemniczo wygląda kwestia pozyskania napastnika, który latem odszedł z Raduni Stężyca i niedawno został ogłoszony piłkarzem Olimpii Elbląg. - Byłem zdecydowany, żeby pozyskać Kuzimskiego, ale inne sprawy zadecydowały o tym, że nie trafił do nas. Kilka czynników na to miało wpływ. Można było postawić wszystko na ostrzu noża, ale temat się przeciągał i go odpuściliśmy - zdradził trener Podbeskidzia. Jeśli chodzi o Szumilasa, który w sezonie 2023/24 współpracował z Brede w Chojniczance, to ofensywny pomocnik wybrał propozycję Polonii Bytom.

Jak szkoleniowiec „górali" ocenia letnie okienko? - Jestem zadowolony, bo pracowaliśmy z głową nad tym wszystkim. Był krótki czas, wiemy w jakich okolicznościach znalazłem się w Podbeskidziu. Pracowaliśmy od rana do wieczora, by zbudować zespół - mówił Brede, który podkreślał, że „charakter jest ważną częścią budowanego zespołu". - Chcemy by drużyna miała dużo determinacji, pokazywała góralski charakter - podkreślał szkoleniowiec, a Podbeskidzie latem pozyskało w tym celu m.in. Daniela Dziwniela, Konrada Forenca, Marcina Biernata czy Kornela Osyrę. To ta czwórka, dokładnie w tej kolejności, pełnić będzie rolę kapitanów zespołu. - Decyzję podjąłem wspólnie ze sztabem. Przedstawicielem młodej grupy zawodników będzie wychowanek Michał Willmann. Taka będzie rada drużyny, która będzie odpowiadać za to jak funkcjonujemy w szatni, i jak rozmawiać z kibicami czy działaczami - mówił Brede. Jego zespół drugoligowy sezon zainauguruje niedzielnym (18.00) meczem z Olimpią Elbląg na własnym stadionie. **(gru)**

Wynik gorszy niż gra

Dwie proste straty przed własnym polem karnym zadecydowały o porażce Rekordu w Chojnicach. Beniaminek kończył w osłabieniu.

Bez kompleksów do starcia z czołowym zespołem poprzedniego sezonu przystąpiła ekipa z Bielska-Białej. W pierwszych minutach nieznaczną inicjatywę mieli gospodarze, ale potem więcej sytuacji z gry potrafiła stworzyć drużyna Dariusza Klaczy. Po jednej z akcji w 22 minucie i faulu zawodnika Chojniczanki do piłki ustawionej na około 25 metrze od bramki gospodarzy podszedł Tomasz Nowak, lecz uderzył nieznacznie obok słupka. Końcówka pierwszej części gry okazała się kluczowa. Po stracie i faulu przed własnym polu karnym piłkę do bramki po dośrodkowaniu z rzutu wolnego skierował Valerijs Szabala. Kilka minut później łotewski zawodnik, a jedocześnie kapitan miejscowego zespołu trafił po raz drugi i znów nie popisała się defensywa Rekordu.

Dziesięć minut po wznowieniu gry dobrą okazję po rzucie rożnym zmarnował Jan Ciućka, uderzając z woleja nad bramką. Gospodarze bliscy trzeciego gola byli w 66 minucie, gdy schodzący do środka Bartosz Pikul uderzył po dalszym słupku, a piłkę na rzut rożny z dużym trudem sparował Krzysztof Żerdka. Rekord najlepszą okazję zmarnował kwadrans przed końcem. Po dośrodkowaniu z lewej strony z 5 metrów obok bramki główkował Daniel Świderski. **(gru)**



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Valerijs Szabala dwukrotnie pokarał bielszczan.

OCENA MECZU ★★

Chojniczanka - Rekord Bielsko-Biała 2:0 (2:0)

1:0 - Szabala, 38 min, **2:0** - Szabala, 43 min

CHOJNICZANKA: Primel - Kaczerik, Goliński, Czajka, Stefaniak - Joao Guilherme (84. Olejnik), Szczepanek, Szabala, Korczyc (84. Nowacki), Pikul (67. Kozina) - Biskup (75. Branecki). **Trener** Damian NOWAK.

REKORD: Żerdka - Kareta, Pańkowski, Wrona - Kasprzak, Wyroba (73. Ryś), Nowak, Żyrek (80. Kamiński) - Ciućka (66. Klichowicz), Świderski (80. Młocek), Śliwka (66. Kempny). **Trener** Dariusz KLACZA.

Sędziował Damian Krumplewski (Olsztyn). **Widzów** 700. **Żółte kartki:** Szabala - Śliwka, Kempny, **czerwona** Kempny (90+4, druga żółta).

Piłkarz meczu - Valerijs SZABALA

Sport 5887eef77e

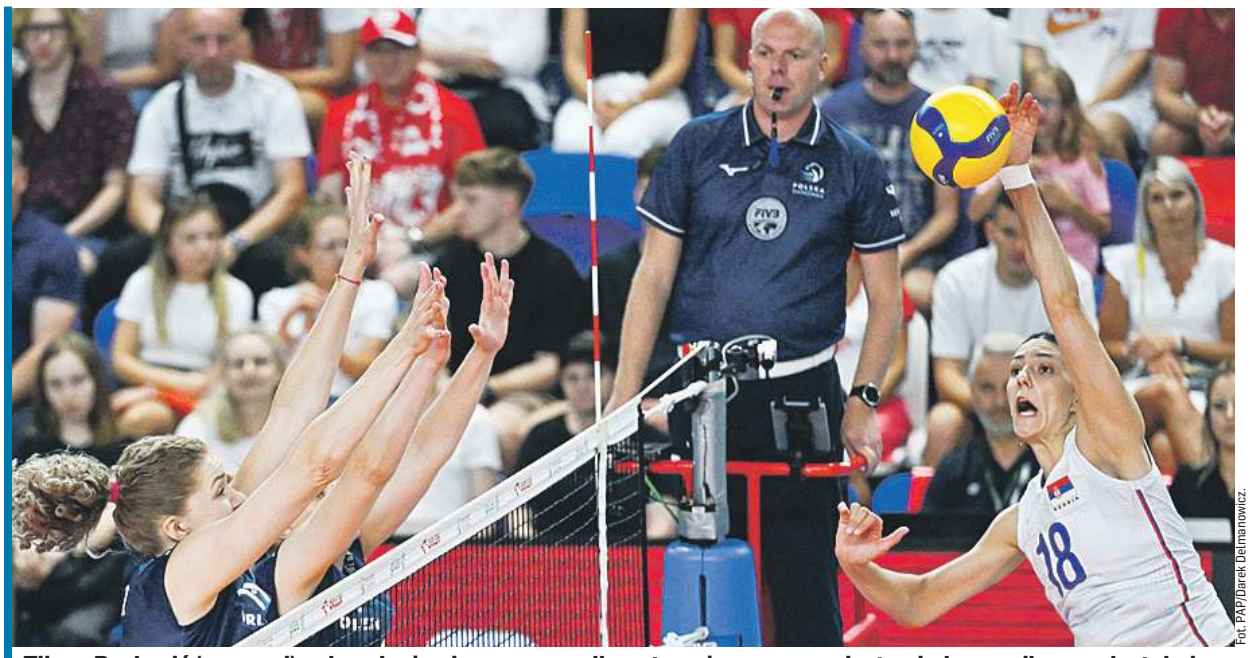
Otwarcie na plus, mecz na minus

Polki nie zatrzymały Tijany Bosković i przegrały z Serbią. Kroku dotrzymywały jej tylko do połowy drugiego seta.

MEMORIAŁ AGATY MRÓZ-OLSZEWSKIEJ

Biało-czerwone zakończyły przygotowania do igrzysk olimpijskich. Ostatnim testem było kończące turniej w Mielcu starcie z Serbkami. To nie byle jakie rywalki, lecz z najwyższej półki, aktualne mistrzynie świata i jedne z głównych kandydatek do złota w Paryżu. Poza tym spotkanie miało wyłonić zwycięzcę memoriału.

Obie ekipy potraktowały mecz bardzo prestiżowo. Trenerzy nie „bawili się" w testowanie i wystawili najmocniejsze składy. W naszej drużynie do pierwszej szóstki wróciły Natalia Mędrzyk i Agnieszka Korneluk. Z kolei Giovanni Guidetti, szkoleniowiec zespołu z Bałkanów, posłał w bój m.in. jedną z najlepszych atakujących świata Tijanę Bosković, rozgrywającą Maję Ognjenović czy środkową Maję Aleksić.



Fot. PAP/Darek Delmanowicz.

Tijana Bosković (z prawej) pokazała, że nie ma przypadku w tym, że uznawana jest za jedną z najlepszych atakujących świata.

Polki zaczęły z ogromnym rozmachem. Grały znakomicie, nie miały słabych punktów. Ku uciesze kibiców udzielały lekcji mistrzyniom świata. Były bardzo dobrze przygotowane taktycznie. Każdą piłkę przebijały w kierunku Bosković, zmuszając ją do obrony i eliminując z gry w ataku. Świetnie też zagrywały, zwłaszcza Joanna Wołosz. Po jej zagrywkach Bianka Busa raz za razem „wysyłała" piłkę w trybuny. Przede wszystkim jednak nasze zawodniczki nie popełniały błędów i nie traciły koncentracji. Od początku prowadziły. W pewnym momencie ich przewaga wynosiła nawet 10 punktów (21:11).

Gdy nasza drużyna dobrze zaczęła kolejną odsłonę (3:0), wydawało się, że faworytki nie będą w stanie jej zatrzymać. Serbki wyciągnęły jednak wnioski. Tym razem nie dały „odjechać" Polkom. Od stanu 9:11 zaczęły dyktować warunki. Obudziła się Bosković. Ognjenović mogła liczyć na środkowe i coraz pewniej czującą się Busę. Do tego Serbki kapitalnie spisywały się w defensywie. Broniły mnóstwo ataków, popisywały się wyblokami. Nawet nasza główna broń w ofensywie, czyli Magdalena Stysiak, była bezradna. Przewaga rywalek rosła z każdą minutą. Do 19:20 Polki jeszcze się trzymały, ale w kolejnych akcjach uległy sile zbić Bosković i jej koleżanek.

Dwa ostatnie sety były już bez historii. Nasz zespół był tylko tłem dla mistrzyń świata. Te, czując siłę, bawiły się grą. Stefano Lavarini, trener naszej kadry, próbował zmian. Wejście Malwiny Smarzek czy Martyny Czyrniańskiej tylko na chwilę ożywiało grę koleżanek. Rozpędzone Serbki były już nie do zatrzymania, a każda ich udana akcja, jeszcze je napędzała. Z kolei każdy błąd naszych siatkarek zniechęcał je do walki.

Polki w niedzielę o 13.00 zbiorą się w Spale, a we wtorek czeka je ślubowanie w Warszawie, po którym odlecą do Paryża.

(mic)

■ **Polska - Serbia 1:3 (25:17, 21:25, 15:25, 19:25)**
POLSKA: Wołosz, Mędrzyk, Korneluk, Stysiak, Łukasik, Jurczyk, Szczygłowska (libero) oraz Stenzel, Smarzek, Wenerska, Czyrniańska, Alagierska. Trener Stefano LAVARINI.
SERBIA: Ognjenović, Lozo, Kurtagić, Bosković, Busa, Aleksić, S. Popović (libero) oraz Drca, Uzelec, Milenković. Lazović. Trener Giovanni GUIDETTI.
Sędziowali: Bartłomiej Adamczyk i Marcin Rek (obaj Kielce). **Widzów** 3000.
Przebieg meczu
I: 10:8, 15:8, 20:11, 25:17.
II: 10:9, 13:15, 18:20, 21:25.
III: 4:10, 7:15, 12:20, 15:25.
IV: 4:10, 11:15, 13:20, 19:25.
Bohaterka - Tijana BOSKOVIĆ

■ **Francja - Dominikana 0:3 (16:25, 15:25, 23:25)**

1. Serbia	3	2/1	7	8:4
2. POLSKA	3	2/1	6	7:3
3. Dominikana	3	2/1	5	6:5
4. Francja	3	0/3	0	0:9

Patrzą w górę

Interesuje nas play off. Ta drużyna jest budowana z myślą o awansie do niego - przekonuje Lesław Walaszczyk, prezes spółki Norwid Częstochowa.

Przed częstochowskim klubem drugi sezon w PlusLidze. Przystąpi do niego pod nową nazwą: Steam Hemarpol Norwid Częstochowa. To efekt większego zaangażowania sponsorów. Nowym członem jest Steam. To firma z grupy kapitałowej Exact Systems, która z Norwidem współpracuje już od prawie dwóch dekad. - Steam to nowa marka w grupie kapitałowej Exact Systems. Jesteśmy liderem rekrutacji pracowników klasy S, czyli szybkich, skutecznych, skoordynowanych. Mamy nadzieję, że te przymiotniki będą również towarzyszyć naszym siatkarzom w zbliżającym się sezonie. Wraz z całą marką chcemy wnieść do klubu świeżość i energię - mówi prezes sponsora, Dawid Bąk.
Na kolejny rok z klubem pozostał też Hemarpol. - Mam nadzieję, że ten sezon będzie kolejnym przełomowym sezonem częstochowskiej siatkówki. Celem na poprzedni było utrzymanie w PlusLidze. Dla mnie jako sponsora był on bardzo istotny. Teraz te cele są wyższe. Szczerze mówiąc, myślę o play offie - przyznaje Mariusz Bogucki, właściciel i prezes Hemarpolu.

Dziwna współpraca

Klub ma nowe logo i herb. Logo tworzą połączenie cyfry 9 i lecącej piłki. Dlaczego dziewiątka? - Bo 9. Liceum im. Norwida - krótko wyjaśnia Łukasz Żygadło, dyrektor klubu. W herbie natomiast znajdują się sowa (odesłanie do wiedzy), piłka oraz nazwa Norwid. Nie ma natomiast nazwy miasta. Klub nie będzie bowiem promował Częstochowy, bo nie podpisał z miastem stosownej umowy. Urzędnicy zaproponowali 700 tysięcy złotych brutto. To kwota znacznie niższa od tej, którą miały otrzymać inne częstochowskie kluby występujące w najwyższej klasie rozgrywkowej. Klub skorzystał z innego źródła finansowania, czyli miejskiej puli przeznaczonej na sport kwalifikowany. To wsparcie 500 tysięcy złotych netto. - Uznaliśmy, że nie będziemy promować miasta za różnicę około 68 tysięcy złotych. Wybraliśmy pierwotnie proponowaną dla nas część środków na sport kwalifikowany. W ten sposób zamknęliśmy temat współpracy. Nazwa Częstochowa nie zniknie całkowicie, bo zgłaszając drużynę do rozgrywek PlusLiga wymaga podania siedziby - mówi prezes Norwida. Dodajmy, że klub nie może też liczyć na ulgowe traktowanie w kwestii wynajmu hali; płaci jak inny podmiot komercyjny.

Brazylijczyk z odsieczą

W trakcie kompletowania kadry nie obyło się bez kłopotów. Mimo podpisania kontraktu, z pracy nieoczekiwanie zrezygnował trener Igor Kolaković. Czarnogórzec dostał lepszą ofertę z Fenerbahce Stambuł i ją przyjął. - Nie było sygnałów, że Igor może odejść, stąd nasze zaskoczenie. Nie zakładaliśmy takiego scenariusza - przyznaje prezes spółki, Lesław Walaszczyk. Klub szybko znalazł następcę. Postawił na Brazylijczyka Cezara Douglasa Silvę, który prowadził m.in. reprezentację juniorów Brazylii oraz pracował we Włoszech. - Gdy na początku roku rozglądaliśmy się za nowym szkoleniowcem, Cezar był na naszej liście. Postawiliśmy jednak na Kolakovicia, bo był bardziej znany w naszym kraju i miał większą siłę medialną. W sumie cel osiągnęliśmy. Gdy go zatrudnialiśmy, szum był duży. Zresztą jak odchodził, też było głośno - zauważa Walaszczyk. - Cezar to świetna postać. To będzie trochę inna myśl szkoleniowa, ale z Leszkiem Hudziakiem powinni stworzyć znakomity duet.
Co ciekawe, Douglas Silva nie miał wpływu na skład. Jak stwierdził prezes „dostał paczkę". W Częstochowie liczą jednak, że nie przeszkodzi mu to w pracy z zespołem.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

W Częstochowie żałują odejścia Dawida Dulskiego, ale wierzą, że udało im się znaleźć odpowiedniego następcę.

Strata atakującego

Skład mocno się zmienił. Nie wszystkich zawodników udało się utrzymać. Działacze najbardziej żałują odejścia Dawida Dulskiego do PSG Stali Nysa. 22-latek uchodzi za jednego z najzdolniejszych atakujących młodego pokolenia w kraju. - Zdecydowanie wolałbym, aby został. Niestety, gdy z nim rozmawialiśmy, nie byliśmy w stanie powiedzieć jak będzie wyglądał w nowym sezonie zespół i kto będzie trenerem. Wybrał więc Nysę. Chciał wrócić do Daniela Plińskiego (trenera PSG Stali - przyp. red.), z którym współpracował w reprezentacji młodzieżowej - wyjaśnia Walaszczyk.
Dulskiego zastąpił reprezentant Czech, Patrik Indra. Nowymi twarzami są też m.in. doskonale znany w naszym kraju - z występów w PGE Skrze Bełchatów - Irańczyk Milad Ebadipour, a takżeamerykański rozgrywający Quinn Isaacson czy Mateusz Masłowski. **(mic, sow)**

Próba generalna

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Przed Polakami turniej w Gdańsku, ostatni sprawdzian przed wylotem na igrzyska w Paryżu. W zawodach oprócz naszej drużyny wezmą udział Japonia, USA i Serbia. Japonia i USA to grupowi rywale w turnieju olimpijskim. Z tego powodu zmieniono więc formułę turnieju. Każda drużyna rozegra dwa, a nie trzy spotkania. Japończycy i Amerykanie ze sobą nie zagrają. Biało-czerwoni z kolei nie zmierzą się z Serbią. Zagrają tylko z USA i Japonią. - Podejdziemy do tej rywalizacji tak samo, jak do każdej innej. Wychodzimy, bijemy się z mocnymi zespołami, żeby poprawiać to, nad czym musimy popracować – powiedział Paweł Zatorski, libero naszej drużyny.

PROGRAM TURNIEJU

Sobota, 20 lipca
USA – Serbia (17.00)
Polska – Japonia (19.30)
Niedziela, 21 lipca
Japonia – Serbia (17.00)
Polska – USA (19.30)

(mic)

Sport 5887eef77e

Poprzeczka pójdzie wysoko

Montpellier nie trzeba nikomu przedstawiać, a pozostałe zespoły mają spore doświadczenie - skomentował losowanie fazy grupowej Ligi Europejskiej bramkarz Górnika Zabrze, Piotr Wyszomirski.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Jesienią Piotra Wyszomirskiego oraz jego kolegów czekać będzie niełatwe zadanie.

Podobnie jak przed rokiem w Lidze Europejskiej zobaczymy Górnika Zabrze i Chrobrego Głogów. Wczoraj brązowy medalista i 4. zespół zeszłego sezonu poznali grupowych rywali, ale pewnych na razie jest tylko dwóch. Nim dojdzie do rywalizacji w grupach, konieczne jest bowiem rozegranie dwumeczów eliminacyjnych. Zaplanowano je na przełomie sierpnia i września

Zabrzanie, którzy tak dobrze zaprezentowali się w tych rozgrywkach w poprzedniej edycji, awansując do szesnastki najlepszych drużyn Starego Kontynentu, zostali rozlosowani z drugiego koszyka i trafili na francuskie Montpellier, a także zwycięzcę dwumeczu pomiędzy węgierskim Ferencvarosi TC a duńskim Bjerringbro-Silkeborg oraz zwycięzcę konfrontacji między hiszpańskim Fraikin BM Granollers a szwedzkim IFK Kristianstad.

Montpellier został założony w 1982 roku. Zdobył 14 tytułów mistrzowskich, 12 razy sięgnął po Puchar Francji, raz triumfował w Lidze Mistrzów i wciąż jest zaliczany do europejskiej elity. - Myślę, że trafiliśmy do fajnej. Montpellier nie trzeba szerzej przedstawiać, a pozostałe zespoły mają spore doświadczenie w Europie. Granollers grało w finale Ligi Europejskiej, a przeciwko Kristianstad grałem kiedyś w Lidze Mistrzów. Bjerringbro z kolei to uznany zespół duński z dobrymi zawodnikami, którzy grali w reprezentacji Danii. Jeżeli chodzi o Ferencvarosi TC, to przegrał w tym sezonie walkę z Tatabanyą o 3. miejsce, ale wzmocnił się dwoma zawodnikami z reprezentacji Węgier - skomentował losowanie Piotr Wyszomirski, bramkarz Górnika.

Z kolei przeciwnikami głogowian będą: Bidasoa Irun (Hiszpania), CSM Constanta (Rumunia), Maritimo da Madeira Andebol SAD (Portugalia) lub Ystads IF HF (Szwecja) i już wiadomo, że również czeka ich bardzo trudne zadanie.

Zmagania grupowe rozpoczną się 8 października, a zakończą 26 listopada.

(mha)

GRUPA A: GOG Gudme, RK Gorenje Velenje, ABC de Braga lub Abanca Ademar Leon, GC Amicitia Zurich lub HC Kriens-Luzern.
GRUPA B: Montpellier, **Górnik Zabrze,** Bjerringbro-Silkeborg lub FTC Green-Collect, IFK Kristianstad lub Fraikin BM Granollers.
GRUPA C: Kadetten Schaffhausen, Tatran Presov, Sport Lisboa e Benfica, RK Trimo Trebnje lub Limoges.
GRUPA D: Bidasoa Irun, CSM Constanta, **KGHM Chrobry Głogów**, Maritimo da Madeira Andebol Sad lub Ystads IF HF.
GRUPA E: RK Nexe, THW Kiel, Bathco BM Torrelavega, HC Vojvodina.
GRUPA F: FC Porto, HC Vardar Skopje, MT Melsungen lub Elverum, Valur lub RK Bjelin Spacva Vinkovci.
GRUPA G: SG Flensburg-Handewitt, MOL Tatabanya, MRK Sesvete, HCB Karvina lub RK Izvidac.
GRUPA H: IK Savehof, FH Hafnarfjordur, Fenix Toulouse, Mors-Thy lub VfL Gummersbach.

SPOD TABLICY

POWRÓT REPREZENTANTA

■ Anwil odpalił bombę. Do klubu wraca Michał Michalak. Umowa ma obowiązywać dwa sezony. 30-latek we Włocławku występował w sezonie 2018/19, zdobywając mistrzostwo kraju. - Michał Michalak jest jednym z największych ambasadorów polskiej koszykówki w Europie. Jako reprezentant kraju wniesie do naszej drużyny ogromną jakość i głębię - powiedział trener Anwilu, Selcuk Ernak.
Michalak do Anwilu ma wnieść ogromne doświadczenie. W swojej karierze występował już w 16 klubach, m.in. w: ŁKS-ie Łódź, AZS-ie Politechnice Warszawskiej, Treflu Sopot, Polskim Cukrze Toruń, PGE Turowie Zgorzelec, włoskim Germani Brescia, hiszpańskiej Tecnyconta Saragossa, niemieckich Mitteldeutscher BC i EWE Baskets Oldenburg, francuskim Boulogne-Levallois i tureckim Manisa Buyuksehir Belediye. Ostatni sezon zaczął w Czarnych Słupsk, a następnie przeniósł się do PAOK Saloniki. Jest regularnie powoływany do reprezentacji przez trenera Igora Milicicia. Grał m. in. podczas EuroBasketu 2022, w którym biało-czerwoni zajęli 4. miejsce, a także w ostatnich kwalifikacjach do igrzysk olimpijskich.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Przyjście Michała Michalaka do Anwilu jest jak na razie najgłośniejszym transferem w Orlen Basket Lidze.

Kolejnym graczem Anwilu został Karol Gruszecki, były reprezentant kraju. Skrzydłowy ostatnie dwa sezony spędził w PGE Spójni Stargard. W minionych rozgrywkach zdobywał średnio 8,3 punktu, 2,7 zbiórki i 1,3 asysty.

FRANCUSKI KIERUNEK

■ Amerykanin Kameron McGusty został zawodnikiem Legii Warszawa. 26-latek w NCAA występował w zespołach uczelni Oklahoma i Miami. Później próbował sił w Lidze Letniej NBA, ale ostatecznie przeniósł się do Europy. W rozgrywkach 2022/23 bronił barw UCC Assigeco Piacenza w drugiej lidze włoskiej. Ostatni sezon spędził w CSP Limoges. We francuskiej ekstraklasie w 34 spotkaniach zdobywał średnio 9,6 punktu, 2 zbiórki i asystę.

NOWA LIDERKA?

■ Keondira Calloway to pierwsza zagraniczna zawodniczka, która podpisała umowę z MB Zagłębiem Sosnowiec. Ma zastąpić Jessicę January, która przeniosła się do AZS Politechniki Poznań. Amerykanka jest doskonale znana w naszym kraju. W poprzednim sezonie występowała w Baskecie 25 Bydgoszcz i była jego liderką. Rzucała średnio 18,4 pkt, notowała 3,7 zbiórki i 2,5 asysty.

EUROPEJSKI BÓJ

■ Anwil Włocławek i PGE Spójnia Stargard poznały rywali, z którymi zagrają w Pucharze Europy FIBA. Losowanie odbyło się w Monachium. Anwil, triumfator PE FIBA w 2023 roku, losowany był z pierwszego koszyka. Trafił do grupy D wraz z włoskim Dinamem Banco di Sardegna Sassari, w którym występuje Michał Sokołowski, z turecką Aliagą Petkim Spor oraz ze zwycięzcą kwalifikacyjnej pary Sporting CP (Portugalia) - Spirou Basket Charleroi (Belgia).
Skład grupy D nie jest jeszcze przesądzony, gdyż Dinamo Sassari i Aliaga Petkim grają w eliminacjach do Ligi Mistrzów FIBA. Gdyby awansowały do tych rozgrywek, ich miejsce zajmą drużyny z kwalifikacji do PE FIBA.
PGE Spójnia, losowana z trzeciego koszyka, trafiła do grupy E, w której zmierzy się z dwoma ekipami z Rumunii, CSM Oradea (także wystartuje w kwalifikacjach LM FIBA, więc ewentualnie może być zastąpiony przez inny zespół) i Arges Pitesti oraz estońskim BC Parnu Sadam.
W sezonie regularnym jubileuszowej, 10. edycji Pucharu Europy FIBA weźmie udział 40 klubów podzielonych na 10 grup.

(mic)

Sport 5887eef77e

NASI W LONDYNIE

LEKKA ATLETYKA

■ Troje polskich lekkoatletów wystąpi w sobotnim mityngu Diamentowej Ligi w Londynie. Natalia Kaczmarek pobiegnie na 400 m, Filip Rak na milę, a Norbert Kobielski wystartuje w skoku wzwyż.
Kaczmarek jest jedną z trzech biegaczek na świecie, które w tym roku zeszły poniżej 49 sekund. W finale mistrzostw Europy w Rzymie ustanowiła rekord Polski - 48,98. W Londynie zmierzy się z Nikishą Pryce z Jamajki z tegorocznym rekordem życiowym 48,89. Groźna będzie też Holenderka Lieke Klaver, która 12 lipca w Monako uzyskała najlepszy czas w karierze - 49,64. Gospodarze liczą na dobry występ Brytyjki Amber Anning - 49,51 w tym roku.
Kobielski znajduje się na liście startowej konkursu skoku wzwyż. W jego organizmie wykryto substancję zabronioną i może zostać zawieszony, choć sam twierdzi, że jest niewinny i przygotowuje się do startu w igrzyskach olimpijskich. Reprezentant Polski w zeszłym sezonie ustanowił rekord życiowy - 2,33, a w tym roku uzyskał 2,26.
Filip Rak jest zgłoszony do biegu na milę (1609 m). Wicemistrz Polski w biegu na 1500 m 18 maja podczas Memoriału Janusza Kusocińskiego w Chorzowie uzyskał rekord życiowy - 3.33,74.

W BARAŻACH Z RUMUNIĄ

PIŁKA NOŻNA KOBIET

■ Piłkarska reprezentacja Polski kobiet zagra z Rumunią (23 i 29 października) w barażach o awans do przyszłorocznych mistrzostw Europy, które odbędą się w Szwajcarii. Jeśli biało-czerwone wygrają ten dwumecz, to potem zagrają ze Słowenią lub Austrią, z którą mierzyły się w Lidze Narodów, dwukrotnie przegrywając 1:3.
Polki jesienią zeszłego roku dobrze radziły sobie w Lidze Narodów, dzięki czemu awansowały do najwyższej dywizji rozgrywek. W tegorocznych starciach z Niemcami, Austrią i Islandią poniosły 6 porażek. Strzeliły 4 gole, a straciły aż 17. Biało-czerwone zajęły 4. miejsce w grupie. Grupę 4. wygrały Niemki przed Islandkami i Austriaczkami. Polska była najgorszą z 16 drużyn w dywizji A - jako jedyna nie zdobyła punktu.
Oprócz gospodarzy bezpośredni awans na Euro 2025 wywalczyło 8 reprezentacji, które zajęły 1. i 2. miejsca w grupach dywizji A, czyli Włochy, Hiszpania, Francja, Niemcy, Holandia, Dania, Anglia oraz Islandia. Zespoły z 3. i 4. miejsca, w tym Polska, wezmą udział w dwustopniowych barażach. W turnieju w Szwajcarii weźmie udział 16 drużyn.

Kanibal ze Słowenii

Tadej Pogacar wygrał królewski etap Tour de France. Tylko kataklizm mógłby odebrać Słoweńcowi końcowe zwycięstwo.

Trasa 19. odcinka liczyła co prawda tylko niecałe 150 km, ale za to na kolarzy czekały trzy niesamowicie trudne alpejskie wspinaczki, za każdym razem na wysokość powyżej 2000 metrów nad poziomem morza. Pierwsza to Col de Vars (2109 m, 18,8 km podjazdu o średnim nachyleniu 5,7 proc.), potem niebotyczne Cime de la Bonette (2802 m, 22,9 km z 6,9 proc.) i w końcu ośrodek narciarski Isola 2000 (2024 m, 16,1 km z 7,1 proc.), gdzie znajdowała się meta. W sumie niemal cztery i pół kilometra przewyższenia, więc było co jechać!

Ucieczka dnia uformowała się w drodze na pierwszą przełęcz. Ostatecznie odjechało dziewięciu kolarzy, tym razem bez Michała Kwiatkowskiego, choć polski jedynak w tegorocznej Wielkiej Pętli od początku piątkowego odcinka znowu był aktywny.

Jako pierwszy na Col de Vars wjechał Richard Carapaz (EF Education-Easy Post). Ekwadorczyk powtórzył to na Cime de la Bonette, czyli kolejnej premii górskiej poza kategorią, i dzięki temu objął prowadzenie w klasyfikacji, której lider nosi koszulkę w czerwone grochy.

Tym razem odjazd nie został jednak odpuszczony i Carapaz nie odniósł drugiego zwycięstwa w tej edycji. Koledzy Pogacara z UAE Team Emirates jechali czujnie, trzymając do uciekających taki dystans, żeby na końcowym podjeździe lider wyścigu mógł odrobić straty.



Fot. EPA/Guillaume Horcajuelo/PAP

Cztery? Mało!

- Nie wiem, dlaczego zaatakowałem. Czasami sam siebie nie rozumiem - przyznał z uśmiechem Słoweniec dwa dni temu. Teraz wszystko było przemyślane. Pogacar odjechał dwóm najgroźniejszym rywalom około 10 km przed metą. Ani drugi w klasyfikacji Jonas Vingegaard (Team Visma), ani trzeci Remco Evenepoel (Soudal Quick-Step) nie próbowali go gonić. Zdawali sobie sprawę, że nie są w stanie jechać tempem lidera. Do ośrodka narciarskiego Duńczyk i Belg dotarli razem, pogodzeni z faktem, że w tym roku wyścig wygra Słoweniec.

A ten przeganiał kolejnych kolarzy - Carapaza, Brytyjczyka Simona Yatesa (Jayco AlUla) i w końcu niecałe dwa kilometry przed metą najmocniejszego z uciekinierów, Matteo Jorgensona (Team Visma). Amerykanin, który pełni funkcję najważniejszego pomocnika Vingegaarda, tym razem został zwolniony z tego obowiązku. Był tak blisko, a jednocześnie tak daleko pierwszego zwycięstwa w Wielkiej Pętli...

- Mieliśmy wszystko pod kontrolą. Dużo trenowaliśmy tu w tym roku, więc doskonale wiedziałem, w którym momencie zaatakować. Bardzo chciałem właśnie tutaj wygrać i cieszę się, że to mi się udało - podkreślał Pogacar.

Eddy Merckx, jeden z największych, a może nawet największy kolarz w historii, nosi przydomek Kanibal. Belg chciał wygrać każdy wyścig, w którym startował, a wszechstronność mu na to pozwalała. Potrafił więc triumfować w każdej z trzech najważniejszych klasyfikacji (generalna, sprinterska i górska), zwyciężał także w klasykach i czasówkach.

Choć czasy się zmieniły, bo teraz obowiązuje wąska specjalizacja, to jednak moc Pagacara pozwala mu podążać drogą Merckxa. Do tego jest równie pazerny. W tegorocznym Giro d'Italia wygrał w sumie sześć etapów, w piątek zaliczył czwarty triumf w Tour de France. Do końca jeszcze dwa odcinki, więc całkiem możliwe, że wyrówna ten wyczyn.

Wyniki 19. etapu: Embrun - Isola 2000 (144,6 km): 1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) 4:04.03, 2. Matteo Jorgenson (USA/Team Visma) strata 21 s , 3. Simon Yates (W. Brytania/Team Jayco AlUla) 40, 4. Richard Carapaz (Ekwador/EF Education-EasyPost) 1.11, 5. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) 1.42, 6. Jonas Vingegaard (Dania/Team Visma) ten sam czas, 7. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 2.00, 8. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) ten sam czas, 9. Wilco Kelderman (Holandia/Team Visma) 2.52, 10. Derek Gee (Kanada/Israel-Premier Tech) 3.27 ... **108. Michał Kwiatkowski (Ineos Grenadiers) 40.34.**

Klasyfikacja generalna: 1. Pogacar 78:49.20, 2. Vingegaard 5.03, 3. Evenepoel 7.01, 4. Almeida 15.07, 5. Landa 15.34, 6. Carlos Rodriguez (Hiszpania/Ineos Grenadiers) 17.36, 7. Adam Yates (W. Brytania/UAE Team Emirates) 19.18, 8. Gee 21.52, 9. Jorgenson 22.43, 10. Giulio Ciccone (Włochy/Lidl-Trek) 22.46 ... **50. Kwiatkowski 2:53.58.**

(g)

Daria Pikulik druga

BALOISE LADIES TOUR

Daria Pikulik (Human Powered Health) zajęła w belgijskim Zulte drugie miejsce na drugim etapie wyścigu Baloise Ladies Tour. Wygrała Holenderka Charlotte Kool (Team dsm-firmenich PostNL). Liderką pozostaje jej rodaczka Lorena Wiebes (SD Worx-Protime).

Na czwartkowym pierwszym etapie Pikulik, przygotowująca się do startu w konkurencjach torowych igrzysk w Paryżu, zajęła piąte miejsce. W piątek na zakończenie ścigania na 126,8-kilometrowej trasie ze startem i metą w miejscowości Zulte finiszowała tuż za zwyciężczynią, w tym samym czasie co 115 innych zawodniczek w peletonie. Znalazły się w nim także 18. Karolina Kumięga (UAE Team ADQ), 26. Kaja Rysz (Lifeplus Wahoo) i 112. Wiktoria Pikulik (Human Powered Health).

W klasyfikacji generalnej po dwóch etapach liderka Wiebes wyprzedza Kool o 4 sekundy. Pikulik jest szósta ze stratą 19 sek. Pozostałe Polki zajmują lokaty: 18. Kumięga - 26, 54. Rysz - 39 i 113. Wiktoria Pikulik – 2.36. Wyścig zakończy się w niedzielę.



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Tor to domena Darii Pikulik.

Sport 5887eef77e

Razem od... zawsze

DO IGRZYSK 6 DNI

PARIS 2024

Trudno uwierzyć, ale czasem takie historie w sporcie naprawdę się zdarzają!

Na igrzyskach w Paryżu wystartuje polska sztafeta 4x100 m stylem dowolnym. Choć Polska nie jest przecież mała, dwóch z tych czterech pływaków zna się... od dziecka!



Fot. Paweł Czado

Kamil Sieradzki (z lewej) i Mateusz Chowaniec, pływacy AZS-AWF Katowice, którzy znają się i lubią od bajtla, wystartują na igrzyskach w sztafecie.

Zaczęło się w Wodniku

Kamil Sieradzki i Mateusz Chowaniec razem za bajtla grali w nogę, jednak poświęcili się pływaniu. Ich rodziny znają się i lubią, ojcowie dyskutują o występach synów. Obaj pływacy pochodzą z Bytkowa, południowo-wschodniej dzielnicy Siemianowic, kojarzonej głównie z wieżą radiowo-telewizyjną. Zaczynali w Uczniowskim Klubie Sportowym „Wodnik" w Siemianowicach. - Od małolata się przyjaźnimy, poznaliśmy się w podstawówce. W piłkę graliśmy sobie jedynie „dla fanu". Po treningach pływackich chodziliśmy na bojo żeby sobie pokopać - wyjaśnia z uśmiechem Kamil Sieradzki. - Boisko to był tylko dodatek, zabawa. Zawsze liczyło się przede wszystkim pływanie - dodaje Mateusz Chowaniec.

Obaj byli uczniami siemianowickiego Zespołu Szkół Sportowych. - Ćwiczyliśmy razem u trenera Leszka Małyszka - wspomina Chowaniec. Dziś obaj reprezentują AZS AWF Katowice, choć ich droga nie jest od początku do końca wspólna: Kamil przez kilka lat był pływakiem Unii Oświęcim. Spotkali się znowu na katowickiej uczelni. Mimo młodego wieku, mają już znaczące sukcesy nie tylko w Polsce, ale i na arenie międzynarodowej, zresztą pływacy sukcesy osiągają głównie w młodym wieku. Kamil to rocznik 2002, jest nieco starszy od Mateusza (rocznik 2003). W AZS AWF Katowice ich trenerem jest Jakub Karpiński.

Kamil jest od Mateusza wyższy. - Owszem wzrost ma znaczenie, ale jakoś daję sobie radę - mówi skromnie Chowaniec. - Mati jest za to ode mnie silniejszy - dodaje Sieradzki. - Tak, bazuję na sile, to moja domena - przyznaje Chowaniec.

Medale, medale, medale...

Sukcesy? Obaj mają się czym pochwalić. Kamil Sieradzki jest czterokrotnym srebrnym medalistą mistrzostw Europy z Belgradu (2024), trzykrotnym złotym medalistą Uniwersjady (2023), a także ośmiokrotnym mistrzem Polski seniorów na 100 i 200 m stylem dowolnym. Z kolei Mateusz Chowaniec zdobył dwa srebrne medale na ME w Belgradzie (2024) oraz takiż na Uniwersjadzie. - W Belgradzie wspólnie zdobyliśmy srebro w sztafecie 4x100 m dowolnym - wyjaśnia Mateusz, który jest również mistrzem Polski seniorów na 100 m stylem dowolnym, a także piętnastokrotnym mistrzem Polski juniorów.

Obaj byli bardzo wysoko w rankingu, co pozwoliło im zdobyć miejsce w polskiej drużynie pływackiej na igrzyska.

Warto dodać, że Mateusz Chowaniec obecnie posiada najlepszy czas na tym dystansie w kraju (48,45), a drugi wynik należy do Kamila Sieradzkiego (48,48).

Celem jest finał

W Paryżu obaj będą rywalizować w sztafecie 4x100 metrów stylem dowolnym. Cel? - Oczywiście go mamy: awans do finału. Medal olimpijski byłby spełnieniem marzeń, ale trzeba na to patrzeć realnie. A może przed igrzyskami w Los Angeles (w 2028 r. - przyp. aut.) będziemy już myśleć o czymś innym - zastanawia się Kamil, a głos ma rozmarzony.

Dla niego Paryż będzie już drugim startem na igrzyskach, wcześniej rywalizował w Tokio. Mateusz z kolei jako olimpijczyk zadebiutuje. Był co prawda w igrzyskach w Tokio, jednak z powodu błędów działaczy nie dostał wtedy szansy na start.

Co ciekawe, awans do finału obaj pływacy stawiają wyżej niż medal na mistrzostwach Europy. - Bez porównania znaczy więcej. Igrzyska to największa impreza sportowa na świecie, raz na cztery lata, a mistrzostwa Europy - co roku. Uczestnictwo w finale naprawdę byłoby ogromnym sukcesem - podkreśla Mateusz.

- Znajduję was, panowie, jako pogodnych, młodych, pełnych życia chłopaków. Ale czy zdarzają się momenty, że już nie możecie na siebie patrzeć? Przecież spędzacie ze sobą, siłą rzeczy, mnóstwo czasu! - zastanawiam się.

Pływacy się śmieją. - Zdecydowanie tak! Muszą zdarzać się lepsze i gorsze momenty. Lubimy się nawzajem denerwować, jednak tak naprawdę zawsze się wspieramy i dążymy do tego samego celu. Chcemy być najlepsi, potrafimy się wzajemnie motywować - podkreśla z mocą Kamil.



Fot. archiwum Kamila Sieradzkiego i Mateusza Chowańca

Obaj pływacy z trenerem Jakubem Karpińskim na pływalni w Monako, podczas najbardziej prestiżowego cyklu zawodów na świecie - Mare Nostrum 2023.



Fot. archiwum Kamila Sieradzkiego i Mateusza Chowańca

Kamil Sieradzki i Mateusz Chowaniec w objęciach podczas Uniwersjady w Chengdu.

Cztery godziny w wodzie

Ciekawi mnie co z resztą składu sztafety? - Jeszcze do końca nie wiemy, kto z nami będzie płynął. - mówi Mateusz. - Do dwóch miejsc kandyduje trzech czyli istotne zmniejszenie obciążeń treningowych po okresie solidnego treningu przed startem w zawodach - mówi Sieradzki.

- Musimy jeszcze pobrać sprzęt - dodają pływacy. Aż zatrzymałem się gdy to usłyszałem. - Jaki sprzęt mają pływacy oprócz czepków, okularów i kąpielówek? Mają! - Choćby specjalną skórę do pływania, która jest zamiast kąpielówek - śmieją się.

Paweł Czado

Sport 5887eef77e



Ruszyło zasiedlanie wioski

Fot. Julien Bielher/DPPI/IPA Sport2/ipa-agency.net/SIPA/USA/PressFocus

Bulwary nad Sekwaną gotowe na ceremonię otwarcia.

Pierwsza grupa polskich sportowców dotarła do paryskiego miejsca zakwaterowania.

OLIMPIZM

Na początek była to czwórka - łuczniczka Wioleta Myszor oraz kajakarze górscy Klaudia Zwolińska, Grzegorz Hedwig i Mateusz Polaczyk. - Zaczyna to wyglądać jak igrzyska - powiedział szef polskiej misji olimpijskiej, Tomasz Majewski, który podkreślił, że ze sportowcami do wioski przyjechali m.in. przedstawiciele misji medycznej, a także trenerzy.

- Przez ostatnie pięć dni sporo rzeczy zaskoczyło mnie w wiosce olimpijskiej, ale generalnie zaczyna to działać. Są już pierwsi sportowcy, przedwczoraj było otwarcie wioski - ocenił Majewski i dodał, że jest wiele spraw, które trzeba rozwiązywać na bieżąco. Przedstawiciele polskiej misji już się urządzili w dostępnych przestrzeniach.

- Wszystko to było bardzo surowe, gołe ściany, ale zrobiliśmy tak, aby było bardziej domowo. Nabiera to takich kształtów jak chcieliśmy. Wiele pięknych idei zapowiadano, ale życie jest życiem, a dynamika dużej imprezy jest niezmienna. Miało nie być plastikowych butelek, a jest ich od groma wszędzie. Miały być tylko elektryczne samochody, a wychodzi to różnie. Generalnie jest OK, zobaczymy, jak będzie z treningami - podkreślił Majewski.

Dodał, że są pewne problemy i nie wiadomo czy ze wszystkimi organizatorzy sobie do końca poradzą, bo wiele systemów jest testowanych.

- Jest siłownia, są pomieszczenia do sportów walki - np. do zapasów. Nie ma takiego miejsca jak stadion, jest boisko do koszykówki. Lekkoatleci raczej będą zasuwać na treningi na mniejszy stadion, gdzie odbywa się Diamentowa Liga, bo na Stade de France na razie nie ma wstępu. Będzie tam pewnie jakoś można trenować, ale z ograniczeniami - wyjaśnił dwukrotny mistrz olimpijski w pchnięciu kulą.

Szczególnego powitania pierwszych sportowców polskiej ekipy nie było. - Jest dużo pracy, ale wyszliśmy po nich i pomagamy w sprawnym zainstalowaniu się w wiosce. Zrobimy tak, żeby niczego im nie brakowało - dodał szef misji.

Kolejni z liczącej 213 sportowców polskiej reprezentacji będą docierali do wioski w następnych dniach. Wiele osób przyjeżdża przed samym startem i niedługo po nim będzie wioskę opuszczała. Jedna z dwójki chorążych, młociarka Anita Włodarczyk, pojedzie na ceremonię otwarcia 26 lipca, w Domu Polskim weźmie udział w ślubowaniu, a potem... wróci do Polski, żeby pracować przed startem w Arłamowie. Do Paryża poleci znów w sierpniu, jak najbliżej eliminacji rzutu młotem. Włodarczyk chce walczyć w stolicy Francji o swój czwarty złoty medal olimpijski.

Jubileusz legendy

Włodzimierz Szaranowicz wybiera się na swoje 20. igrzyska olimpijskie.

Do Paryża został zaproszony przez Polski Komitet Olimpijski. Po raz pierwszy relacjonował olimpiadę w Moskwie w 1980 roku.

- Już myślałem, że zasiądę sobie wygodnie w fotelu i będę obserwować przebieg igrzysk w Paryżu, gdy z Polskiego Komitetu Olimpijskiego nadeszła wiadomość o zaproszeniu mnie jako honorowego attache prasowego reprezentacji - powiedział Włodzimierz Szaranowicz.

Szaranowicz relacjonował na antenie radiowej i w telewizji przebieg dziewiętnastu igrzysk. Teraz w Paryżu poprawi trudny do pobicia wśród polskich dziennikarzy prasy, radia, telewizji, mediów elektronicznych i fotoreporterów rekord.

- Już cieszę się na ceremonię otwarcia! - dodał 75-letni dziennikarz.

Relacje przekazywał z dziewięciu igrzysk letnich, poczynając od tych w Moskwie , a potem z przerwą na Los Angeles 1984 był w Seulu, Barcelonie, Atlancie, Sydney, Atenach, Pekinie, Londynie i w Rio de Janeiro.

Dziesięć razy był akredytowany przy igrzyskach zimowych - w Sarajewie w 1984 r., a potem kolejno w Calgary, Albertville, Lillehammer, Nagano, Salt Lake City, Turynie, Vancouver, Soczi i Pjongczangu w 2018 roku.

W plebiscycie zorganizowanym przez Klub Dziennikarzy Sportowych pod Honorowym Patronatem Przeglądu Sportowego i Polskiego Radia SA uznany został za najlepszego sportowego dziennikarza telewizyjnego.

Włodzimierz Szaranowicz znalazł się na międzynarodowej liście dziennikarzy, którzy relacjonowali przebieg dziesięciu oraz więcej igrzysk i uhonorowani zostaną 6 sierpnia w paryskiej siedzibie UNESCO dyplomami przyznanymi przez Światowe Stowarzyszenie Prasy Sportowej (AIPS), świętujące 100-lecia postania. AIPS powołane zostało do życia 2 lipca 1924 roku w czasie igrzysk VIII olimpiady w Paryżu.



Włodzimierz Szaranowicz w swoim żywiole.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 20 LIPCA

TVP SPORT
14.35 Pn: Betclic 2. Liga, Wieczysta Kraków - Resovia, 17.00 Lekka atletyka: 3. dzień ME U-18 w Bańskiej Bystrzycy, 19.40 Żużel: 2. runda indywidualnych ME w Grudziądzu

POLSAT SPORT 1
11.30 Magazyn olimpijski, 15.00 La: Diamentowa Liga w Londynie, 17.00 Siatkówka: turniej towarzyski mężczyzn w Gdańsku, USA - Serbia, 19.30 Polska - Japonia, 22.00 Boks: The Magnificent Seven w Birmingham, waga średnia Nathan Heaney - Brad Pauls 2, 2.00 UFC Fight Night: Amanda Lemos - Virna Jandiroba

POLSAT SPORT 2
10.00 Tenis: finał kobiet i półfinały mężczyzn Narodowych MP w Kozerkach, 16.00 Półfinały ATP w Hamburgu, 20.00 Boks: The Magnificent Seven w Birmingham, średnia Nathan Heaney - Brad Pauls 2

POLSAT SPORT 3
11.00 Golf: 3. dzień The Open Championship, 21.00 Cage Warriors 174 w Londynie, musza Shajidul Haque - Nicolas Leblond

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: półfinał ATP w Bastad, 16.00 Półfinały ATP w Hamburgu, 2.00 UFC Fight Night: Amanda Lemos - Virna Jandiroba

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Golf: 3. dzień The Open Championship

EUROSPORT 1
13.15 Kolarstwo: 20. etap Tour de France, Nicea - Col de la Couillole

EUROSPORT 2
8.00, 13.30 Snooker: półfinał Shanghai Masters, 17.45 Formuła E: 1. wyścig ePrix Wielkiej Brytanii, 23.00 Golf: 3. dzień Barracuda Championship

CANAL+ SPORT 2
13.00 Tenis: półfinały WTA w Budapeszcie

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, GKS Katowice - Radomiak, 17.25 Pogoń Szczecin - Korona Kielce, 20.10 Legia Warszawa - Zagłębie Lubin

CANAL+ SPORT 5
13.50 Żużel: Krajowa Liga Żużlowa, Polonia Piła - Unia Tarnów

ELEVEN SPORT 1
19.55 Pn: Superpuchar Belgii, Club Brugge - Royale Union Saint-Gilloise

NIEDZIELA, 21 LIPCA

TVP SPORT
14.10 Pn: Betclic 1. Liga, GKS Tychy - Miedź Legnica, 16.30 Lekka atletyka: 4. dzień ME U-18 w Bańskiej Bystrzycy

POLSAT SPORT 1
16.00 Siatkówka: o 3. miejsce turnieju towarzyskiego mężczyzn w Gdańsku, 19.30 Finał

POLSAT SPORT 2
10.00 Tenis: finały gry podwójnej i pojedynczej mężczyzn Narodowych MP w Kozerkach, 14.00, 18.00 Golf: 4. dzień The Open Championship, 15.00 Tenis: finał ATP w Hamburgu

POLSAT SPORT 3
13.00 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Stuttgart Surge - Panthers Wrocław, 16.00 Golf: 4. dzień The Open Championship

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.00 Tenis: finał ATP w Hamburgu

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Golf: 4. dzień The Open Championship

EUROSPORT 1
8.00, 13.30 Snooker: finał Shanghai Masters, 11.55 Porsche Supercup na Węgrzech, 14.15 Kolarstwo: 21. etap Tour de France, jazda indywidualna na czas Monako - Nicea

EUROSPORT 2
6.00 FIM World Endurance Championship: wyścig 8-godzinny w Suzuce, 13.00 Motocross: MŚ w Loket, wyścigi w MX2, MXGP, 15.00 Snooker: finał Shanghai Masters, 18.00 Formuła E: 2. wyścig ePrix Wielkiej Brytanii, 0.00 Golf: 4. dzień Barracuda Championship

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki pressing, 16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, ebut.pl Stal Gorzów - NovyHotel Falubaz Zielona Góra, 18.45 Fogo Unia Leszno - ZOOleszcz GKM Grudziądz

CANAL+ SPORT 2
16.00 Tenis: finał WTA w Budapeszcie

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki pressing, 14.15 Pn: ekstraklasa, Cracovia - Piast Gliwice, 17.25 Lech Poznań - Górnik Zabrze, 20.10 Motor Lublin - Raków Częstochowa

CANAL+ SPORT 5
9.30 Wysoki Pressing, 13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Abramczyk Polonia Bydgoszcz - #OrzechowaOsada PSŻ Poznań

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Gorąca linia z teamem Hurkacza

Rozmowa z **Mariuszem Fyrstenbergiem**, trenerem polskiej reprezentacji daviscupowej oraz Jana Zielińskiego, triumfatora Australian Open i Wimbledonu w grze mieszanej

Jak ważne dla Jana Zielińskiego, w kontekście innych sukcesów, było zwycięstwo w parze z Su-wei Hsieh w Wimbledonie?

- To turniej, który najbardziej ze wszystkich Wielkich Szlemów Janek chciał wygrać. Jego świętej pamięci tata zawsze powtarzał, że chciałby go kiedyś widzieć jako zwycięzcę w Londynie, więc wszystko pięknie się spełniło.

Jak w ogóle doszło do współpracy Polaka i Tajwanki?

- W Melbourne Janek był już umówiony na duet z Niemką Laurą Siegemund, ale ona uczciwie postawiła sprawę, że gra także w singlu i deblu, i może nastąpić sytuacja, gdy będzie musiała się z miksta wycofać. W tym samym czasie na... kartce do miksta zapisała się szukająca partnera Su-wei, kompletnie nie znając Janka. I napisała do niego SMS. Pamiętam, że zastanawialiśmy się z dziesięć minut, czy zostawić Siegemund, która jest świetną deblistką, wygrała 14 turniejów, w tym US Open, czy iść w nieznane z Hsieh, choć też jest fenomenalną i utytułowaną tenisistką w grze deblowej. I stwierdziliśmy ok, stawiamy na Su-wei.

Dosyć nieoczekiwani byli finałowi rywale Polaka i Tajwanki – Meksykanów raczej nikt się nie spodziewał.

- Faktycznie, finał miał być najłatwiejszy ze wszystkich meczów i taki też był. Spowodowała to drabinka, w której w połowie Janka i Su-wei były wszystkie najgroźniejsze pary. Można więc powiedzieć, że faktycznie byli najlepsi, pokonali na drodze do finału świetne duety. W finale byli już faworytami, ale ustawienie się w takiej roli też może czasem za bardzo krępować i onieśmielać. Już po pierwszych dwóch gemach powiedzieliśmy sobie w boksie: dobra, są w grze, presja była, będzie dobrze. I tak też się stało.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Jan Zieliński niedawno świętował sukces w parze z Su-wei Hsieh, ale wciąż czeka na potwierdzenie udziału w olimpijskim turnieju w Paryżu.

Janek, mimo sukcesu w Wimbledonie, z powodu igrzysk też nie może dobrze sypiać. Ale wiadomo, igrzyska są raz na cztery lata, a Wielkie Szlemy cztery w ciągu roku, więc jest to wyjątkowe wydarzenie dla każdego. Ale na ten dobry sen musimy jeszcze trochę poczekać.

Para Zieliński-Su-wei wygrała na kortach twardych w Melbourne i na trawie w Londynie – nawierzchnia w tej rywalizacji nie ma aż takiego znaczenia?

- Oczywiście, że ma znaczenie! Ich sukces wywołał spore zdziwienie, a jeszcze był po drodze półfinał w Paryżu. Wszyscy się dziwią, jak to możliwe, że jedna para może zagrać wybitnie na hardzie i na trawie, a także bardzo dobrze na mączce. Janek na przykład w Paryżu niewiele mógł pomóc wolejem przy słabym serwisie Su-wei, na dodatek nawierzchnia zwalniała piłki, gdy na trawie było zupełnie inaczej. Każda nawierzchnia ujawnia mocne i słabe strony zawodnika.

Jak długo jeszcze razem Polak i Tajwanka mogą tworzyć duet, wziąwszy pod uwagę, że 38-letnia Hsieh jest raczej bliżej końca kariery?

- Wszystko zależy od stanu zdrowia Su-wei. Sama o tym mówi. Decyzja o ich wspólnym udziale w turnieju wielkoszlemowym jest podejmowana dzień przed rozpoczęciem rywalizacji, bo raz budzi się z bólem kolana, a raz z bólem pleców, więc to często kwestia chwili. Na szczęście świetnie współpracują na korcie, Su-wei praktycznie się nie rusza, Janek wszędzie biega do wszystkich lobów czy skrótów. W półfinale była zabawna sytuacja, bo skrót po crossie ewidentnie był na stronę partnerki, ale ona do Janka: przecież miałeś podbiec, tylko że on był jakieś 50 metrów od piłki – to oczywiście był żart z jej strony. Ale takie generalnie mają zasady. Jeżeli Hsieh ma piłkę gdzieś w pobliżu ciała, to jest absolutnie fenomenalna, a gdy nieco dalej – to już Janka biznes.

A propos „biznesu Janka" - jaka jest perspektywa uczestnictwa pana podopiecznego w turnieju olimpijskim w Paryżu?

- Znak zapytania wciąż jest wielki i pulsuje. Cały czas czekamy na sygnał od Huberta Hurkacza, co z jego stanem zdrowia. Mamy gorącą linię z jego sztabem. Hubert naprawdę dziesięć godzin dziennie się rehabilituje i robi wszystko, by wystąpić w igrzyskach. Jego obecność w Paryżu jest kluczowa dla naszych szans medalowych, nie tylko w singlu, ale też w deblu i w mikście. Trzymamy kciuki. Janek, mimo sukcesu



w Wimbledonie, z powodu igrzysk też nie może dobrze sypiać. Ale wiadomo, igrzyska są raz na cztery lata, a Wielkie Szlemy cztery w ciągu roku, więc jest to wyjątkowe wydarzenie dla każdego z nich. Ale na ten dobry sen musimy jeszcze trochę poczekać.

Pojawiły się głosy, że Hubert może pojechać do Paryża, ale wycofać się w ostatniej chwili, ale w ten sposób wprowadzić Zielińskiego do turnieju?

- Gdy okaże się, że Hubert nie będzie w stanie jechać do Paryża, będziemy pytać Międzynarodową Federację Tenisa i MKOl, jakie są procedury w takim przypadku. Jest jedna zasada bezwzględna, która mówi, że zawodnik nie może uczestniczyć tylko w mikście – musi być też uczestnikiem albo singla, albo debla. Dla mnie ta zasada jest bez sensu, być może jest podyktowana ograniczeniem liczby uczestników, choć nie wiem, czy jedna osoba w wiosce olimpijskiej dużo zmieni, taka jest po prostu specyfika tenisa. Ale poczekajmy na decyzję Huberta, może nie będzie trzeba się nad tym rozwodzić.

Rozmawiał Tomasz Mucha

Iga, Hubert i Lorenzo też zaczynali w Bytomiu

Turniej, który w weekend rusza na kortach Górnika, to katapulta do wielkich karier – 7 lat temu przy Tarnogórskiej zwyciężył świeżo upieczony półfinalista Wimbledonu.

Nadchodzi gorący czas dla tenisa w Bytomiu. W najbliższym czasie na kortach tamtejszego Górnika odbędą się dwa duże międzynarodowe turnieje: już w najbliższą niedzielę rusza ITF Juniors Open Polska rangi J300, a w dniach 5-11 sierpnia odbędzie się żeński ITF W50 Śląskie Open, największy turniej w tegorocznym cyklu LOTTO PZT Polish Tour - Narodowy Puchar Polski z pulą nagród 50 tys. dolarów.

ITF Juniors Open Polska będzie zarazem już 12. edycją Memoriału Jacka Widawskiego, byłego zawodnika, trenera, a następnie dyrektora w bytomskim klubie, zmarłego nagle w 2012 roku. Turniej ma już legendarnych bohaterów, którzy dziś odgrywają znaczące role w zawodowym cyklu. W 2014 r. do finału dotarł tu Casper Ruud, a trzy lata później Norwega, finalistę US Open 2022, przebił i wygrał imprezę Włoch Lorenzo Musetti, świeżo upieczony półfinalista tegorocznego Wimbledonu i nr 16 w rankingu ATP.

Twarda lekcja, ale też okazja

Bytomskie zawody były twardą lekcją rywalizacji z rówieśnikami dla naszych dzisiejszych gwiazd – Huberta Hurkacza i Igi Świątek. „Hubi" odpadł już w 2. rundzie w 2013 r. z innym znamienitym tenisistą rodem z Italii, Matteo Berrettinim – późniejszym triumfatorem turnieju, a następnie finalistą Wimbledonu 2021. Z kolei w 2015 roku w Bytomiu swoich sił próbowała Iga Świątek – i dzisiejsza bezapelacyjna jedynka na świecie odpadła już w pierwszej rundzie!

Mariusz Fyrstenberg – były znakomity deblista, a dziś trener daviscupowej reprezentacji Polski oraz Jana Zielińskiego, triumfatora Wimbledonu 2024 w mikście – podkreśla znaczenie podobnych turniejów na drodze rozwoju młodych tenisistów.

- Tenis wciąż jest sportem elitarnym i przejście z okresu juniorskiego do seniorskiego wymaga dużych pieniędzy. Dla polskich tenisistek i tenisistów turniej tak wysokiej rangi niemal „pod nosem" jest znakomitą okazją, by przyjechać tu z rodziną, trenerami, z całym wsparciem i zdobywać ważne punkty do rankingu. Samymi treningami nie można osiągnąć sukcesu w tenisie, trzeba występować jak najczęściej i mierzyć się z innymi, a Bytom daje ku temu doskonałą okazję. To są drzwi do wielkich karier i trzeba takie inicjatywy wspierać – zachęca popularny „Frytka".

Poprzeczka wyżej

Seniorski turniej ITF W50 Śląskie Open dla kobiet wraca do Bytomia po pięciu latach przerwy. W 2019 r. był to turniej z pulą nagród 25 tysięcy dolarów i wygrała go Maja Chwalińska, a w deblu zwyciężyła para polsko-węgierska, Katarzyna Piter i Dalma Galfi. Ta druga to dziś życiowa partnerka Janka Zielińskiego.

- W kolejnych latach organizowaliśmy w Bytomiu Narodowe Mistrzostwa Polski i z racji wysiłku organizacyjnego zawiesiliśmy Śląskie Open. W tym roku postanowiliśmy wrócić do zawodowego turnieju dla tenisistek, ale podnieśliśmy poprzeczkę i pulę nagród do 50 tysięcy dolarów – podkreśla prezes Polskiego Związku Tenisa Dariusz Łukaszewski.

O gwarancji sprawnej organizacji obu turniejów zapewnia Marek Krypner, prezes Górnika Bytom. – Mamy wieloletnie doświadczenie w organizacji wielkich imprez i jestem przekonany, że i w tym roku uda nam się je przeprowadzić jak najbardziej sprawnie, nie widzę tu zagrożeń. Mam nadzieję, że wszyscy uczestnicy będą zadowoleni z pobytu i gry w Bytomiu – przekonuje Krypner.



Fot. KS Górnik Bytom

Lorenzo Musetti na drodze do półfinału Wimbledonu zanotował też sukces w Bytomiu.

Zawody wspierają Ministerstwo Sportu i Turystyki, Polski Związek Tenisa oraz Urząd Marszałkowski województwa śląskiego i miasto Bytom.

(t)

Sport 5887eef77e

Poniższym felietonem Wojciech Kuczok wita się z Czytelnikami „Sportu". Jesteśmy szczęśliwi, że literat, który kocha sport, laureat Paszportów „Polityki", zdobywca Nagrody „Nike", dołącza do naszej drużyny. Jego felietony będą mogli Państwo czytać w każdą sobotę. **Redakcja**

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok



Wisła płynie przez Wiedeń



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Angel Rodado znowu dowiódł, że jest snajperem na miarę ekstraklasy.

Niby nic, pozornie to tylko dwa obowiązkowe zwycięstwa z reprezentantem prowincjonalnej ligi, poważni piłkarze właśnie dopiero zaczynają wakacje po Euro. Ale polski kibic przez lata gnębiony tradycją letnich kompromitacji pucharowiczów musi się karmić okruchami. Każde wymęczone zwycięstwo z najbardziej amatorskimi ekipami cieszy, bo daje punkty rankingowe, dzięki którym nasze kluby nie będą musiały w drodze do fazy grupowej zawracać kijem... Wisły.
Tego lata nie miałem złudzeń, patrząc na skład naszej eksportowej czwórki. To wyglądało jak idealny przepis na futbolowego kaca z mocnym upokorzeniem na dzień dobry - wszak od czasów potyczek trzecioligowej Lechii Gdańsk z Juventusem nie wysyłaliśmy na zagraniczny bój tak nisko klasyfikowanego klubu. Dziesiąta drużyna drugiego poziomu rozgrywek, osłabiona kontuzjami czołowych graczy (Kacper Duda!), z ławką tak wąską, że półdupkiem zmieściło się na niej paru juniorów i z nowo-starym trenerem, co to właściwie już jesienią był spuścił ŁKS z ekstraklasy - to nie brzmiało dobrze przed konfrontacją z wicemistrzem Kosowa. Bądź co bądź to Bałkany, liga kosowska nie jest w rankingach jakoś dramatycznie nisko, wyprzedza choćby Kazachów i Finów, nie z takimi kelnerami dostawaliśmy niesławne bęcki. Sama Wisła w czasach największej Cupiałowej potęgi zaliczała dzwon w starciach z Levadią i Valerengą, te dwie nazwy wywołują torsje u krakowskich fanów - jeśli któryś tam się rozanieli wspominając, jak Wisełka wyleczyła Schalke, Parmę czy Real Saragossa, wystarczy mu przypomnieć te katastrofy, blamaże zamiast baraży i krakowski spleen. Tymczasem podopieczni Kazimierza Moskala nie tylko okazali się bezapelacyjnie lepsi w obu meczach, zdobywając komplet punktów, to jeszcze na tle Llapi Podujevo prezentowali piękny, kombinacyjny futbol. To nie było lipcowe męczenie buły ligowców obrażonych na świat, że muszą biegać w upale, a rywal jest tak kiepski, że nawet grając paździerz nad paździerzami po prostu nie da się przegrać. Wisła od pierwszych minut dwumeczu namiętnie zaprzeczała polskiej tradycji odpuszczania pucharów celem skupienia się na lidze. Igor Sapała kropnął na powitanie niczym Szarmach w Alicante i 25 tysięcy Krakusów wrzasnęło z rozkoszy, przeczuwając, że trzeba się cieszyć, póki jest z czego, bo szybko zdobyta bramka może tylko rozdrażnić niedźwiedzia. Tymczasem Llapi okazało się co najwyżej misiem koala i gdyby wiślacy w porę zorientowali się, że rywal jest do poważnego oklepania bez względu na przedmeczowe prognozy, kwestia awansu zostałaby rozstrzygnięta już przy Błoniach.
Kosowianie nie mieli czym straszyć, więc straszyli upałem. Ale Wisła pojechała na rewanż rozgrzana galicyjskim skwarem i już świadoma tego, że jakimś cudem jest piłkarsko lepsza w każdej zdekompletowanej formacji. Na stadioniku w Podujevie, spełniającym wszelkie definicje peryferyjności, gdzie zamiast głównej trybuny widzieliśmy płociszcze banerów reklamowych, a tuż za linią autu drzemało czarne błoto (jeden z gospodarzy zakończył w nim wślizg i potem biegał utytłany jak dzik po babrzysku), Wisła zagrała futbol dojrzały i miły dla oka. Kosowianie zaczęli od wygłupów w polu karnym i po trzecim padolino z rzędu przed upływem kwadransa sędzia nie wytrzymał - dał kartkę, więc Llapi musiało szukać innego sposobu na gola. Czyniło to nad wyraz nieudolnie, Wisła zaś marnowała setki lub strzelała ze spalonego i była bliżej sukcesu od gospodarzy. Po przerwie nasi piłkarze mieli wyzionąć ducha z powodu nieprzyjaznej aury, tymczasem to w Kosowianach duch rychło podupadł, bo Angel Rodado znowu dowiódł, że jest snajperem na miarę ekstraklasy. Ba, jedenastu Rodadów i Kraków biłby się o mistrzostwo Polski, zamiast walczyć z Termalicą o pierwszoligowy prymat w Galicji.
A kiedy nadmierne rozluźnienie krakowskiej defensywy pod koniec dało gospodarzom szansę na wyrównanie, Wisła zamiast panicznie bronić wyniku, postanowiła jednak powalczyć o pełną pulę. I na deser niejaki Kiakos, który nie zdążył jeszcze zagrać w Krakowie czterdziestu minut, ośmieszył obrońców i bramkarza w sposób zachwycający - takich spryciarzy na polskich boiskach widujemy rzadko. Jeśli tak gra w piłkę nasza dwudziesta ósma drużyna ligowa, może wreszcie czeka nas lato bez pucharowej eurożenady. A skoro przed dwumeczem z wiedeńczykami Wisła ściągnęła do siebie Łukasza Zwolińskiego - ostatniego polskiego piłkarza, który strzelił gola Rapidowi, wygląda na to, że i w tej fazie nie zamierza odpuszcza.

Motor pierwszy... zasadniczo

PGE EKSTRALIGA

Po porażce w Toruniu mistrzowie Polski wrócili na zwycięską ścieżkę, wygrywając w Lublinie z Włókniarzem Częstochowa, choć tego spotkania nie można uznać za jednostronne. Gospodarze, przy 9000 widzów, prowadzili od pierwszego wyścigu, w którym Dominik Kubera przyjechał przed Mikkelem Michelsenem, a kolejne miejsca zajęli Jack Holder i Mads Hansen. Emocjonującą walkę w trzecim biegu stoczyli Bartosz Zmarzlik z Leonem Madsenem, w której na niemal całym dystansie prowadził czterokrotny mistrz świata, ale dosłownie na ostatnich metrach został wyprzedzony przez Duńczyka.

Większą, dziesięciopunktową przewagę gospodarze uzyskali dopiero po ósmej, pierwszej i jedynej w tym meczu podwójnie wygranej gonitwie, w której junior Wiktor Przyjemski ze swoim kapitanem Zmarzlikiem pokonali Kacpra Worynę i Hansena. Wtedy jednak trener Janusz Ślączka zastosował pierwszą zmianę taktyczną i za Maksyma Drabika pojechał niepokonany do tego momentu Madsen, który z Michelsenem wygrali bieg 4:2 i przewaga lublinian zmniejszyła się do ośmiu punktów.

Kiedy niespodziewanie goście Michelsen z Worymą w 11. biegu minęli linię mety przed Kuberą i Fredrikiem Lindgrenem było tylko 36:30, co zapowiadało bardzo emocjonującą końcówkę meczu. Faktycznie, dopiero po pierwszym wyścigu nominowanym Motor, wygrywając 46:38, zapewnił sobie nieznaczne zwycięstwo, a w finałowym biegu najlepszy w tym dniu na lubelskim torze Madsen nie tylko po raz drugi pokonał Zmarzlika, ale także uzyskał najlepszy czas.

W drużynie gospodarzy na uwagę zasługuje występ Przyjemskiego, najlepszego obecnie w kraju juniora, który wygrał trzy z czterech gonitw, w których występował, łącznie z nominowaną. Dzięki wygranej Motor zapewnił sobie pierwsze miejsce po rundzie zasadniczej rozgrywek ekstraligi.

■ **Orlen Oil Motor Lublin - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa 48:42**
W pierwszym meczu 51:39 i bonus dla lublinian
MOTOR: Zmarzlik 12 (2, 3, 2, 3, 2), Przyjemski 10 (3, 1, 3, 3), Kubera 8 (3, 1, 2, 1, 1), Lindgren 7 (1, 3, 3, 0, 0), J. Holder 5 (1, 0, 1, 3), Cierniak 4 (2, 2, 0, 0, -), Bańbor 2 (1, 1, d).
WŁÓKNIARZ: Madsen 16 (3, 3, 3, 2, 2, 3), Michelsen 10 (2, 2, 1, 3, 1, 1), Woryna 10 (3, 2, 1, 2, 2), Drabik 2 (0, 0, -, 2, 0), Kupiec 2 (2, u, -), Hansen 1 (0, 1, 0, -), Śmigielski 1 (0, 1), Halkiewicz 0 (0, 0, -).

WROCŁAWSKI PODZIAŁ

■ Z powodu globalnej awarii informatycznej Maciej Janowski dotarł na mecz niemal w ostatniej chwili, ale swoje punkty zdobył, czym ucieszył wrocławskich kibiców. Fani toruńscy z kolei mogli cieszyć z punktu bonusowego, który utrzymuje jeszcze Apatora w grze o medale.

■ **Betard Sparta Wrocław - Apator Toruń 48:42**
W pierwszym meczu 38:52 i bonus dla torunian
SPARTA: A. Łaguta 12 (1, 3, 3, 2,3), Kowalski 7 (w, 2, 2, 2, 1), Bewley 8 (1, 3, 1, 3, 0), Janowski 10 (3, 3, 1, 1, 2), Kowolik 5 (2, 3, 0, 0), Krawczyk 4 (3, 0, 1), Andersen 2 (0, 2, 0)
APATOR: Dudek 11 (2*, 2, 2, 1, 3, 1), Lampart 2 (0, 1, 1, -, 0), Lambert 12 (3, 1, 3, 0, 3, 2), Przedpełski 2 (2, 0, -, -), Sajfutdinow 12 (2, w, 2, 3,2, 3), Lewandowski 2 (1, 1, 0, 0), Kawczyński 1 (0, 1, -)

1. Motor	11	24	+146
2. Sparta	11	15	+46
3. Stal	10	14	-45
4. Apator	11	10	-31
5. Falubaz	10	10	-25
6. Włókniarz	11	9	-12
7. GKM	10	8	-68
8. Unia	10	5	-91

W niedzielę jadą: ebut.pl Stal Gorzów - Novyhotel Falubaz Zielona Góra (16.30), Fogo Unia Leszno - ZOOleszcz GKM Grudziądz (19.15), **a w następnej kolejce, 26.07.:** Falubaz - Motor (18.00), GKM - Stal (20.30) i **28.07.:** Unia - Sparta (16.30), Apator – Włókniarz (19.15)

Sport 5887eef77e